Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

[illegible] 10 gr.

Poniedziałek 28 marca 1938 r.

„Chleb powszedni i pioruny"

Marszałek Rydz-Smigły o zatargu polsko-litewskim

Dn. 26 b. m. o g. 17-ej w salonach oficerskiego Yacht-Klubu w Warszawie Marszałek Śmigły Rydz podejmował lampką wina Koło Parlamentarne O.Z.N.

Przybyli senatorowie i posłowie w liczbie stukilkudziesięciu z prezydium Koła na czele. Obecni byli również członkowie Rządu, prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski oraz minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki.

Marszałek Śmigły Rydz wypowiedział do zebranych następujące przemówienie:

Szanowni Państwo!

Chcę skorzystać z tej miłej okazji, aby raz jeszcze już wszystkim państwu, nie tylko waszym reprezentantom złożyć gorące podziękowanie za waszą uchwałę z dnia 16 marca.

Ta wasza uchwała, jasna i wyraźna decyzja waszego Koła, była, jak gdyby pierwszą iskrą tego potężnego prądu, który w kilka godzin później, tak mocno i niebywale wstrząsnął tyle piersi polskich.

W ciągu kilkunastu następnych godzin mieliśmy w społeczeństwie naszym emocjonalną temperaturę w takiej skali i w takiej wielkości, jak to się w Polsce rzadko zdarza.

Nie lubię przesadzać i przesadzać nie chcę. Jednak jeśli chodzi o moje przeżycia w tamtych godzinach, to muszę stwierdzić następujący fakt: mimo całego opanowania i trzeźwości, mimo tego, że to opanowanie zachowałem, że chłodno liczyłem wszelkie ewentualności, wszelkie możliwości, że pracowałem ZIMNĄ GŁOWĄ, to jednak w tamtych godzinach SERCA ZIMNEGO zachować nie mogłem.

LETNIA BURZA

W tego rodzaju warunkach można zachować zimne serce tylko wtedy, gdy ma się albo bardzo dużo cynizmu, albo też dużo zawiedzionego, a więc na amen skwaśniałego egocentryzmu.

Była to jak gdyby letnia burza, po której zawsze oddycha się pełną piersią, słusznie czy niesłusznie powiadają, że po takiej burzy zawsze jest dużo w atmosferze... ozonu.

Liczne depesze, które otrzymywałem z całej Polski, udowodniły mi, że to, co się działo, działo się nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce.

Dlatego sądzę, gdy już kilka dni tamtych czasów upłynęło, że jest rzeczą słuszną i wskazaną, abyśmy sobie zrobili krótki rachunek z tego, co się stało. Gdy się analizuje tę niedaleką przeszłość, dochodzi się do następujących wniosków:

1) Była to potężna manifestacja poczucia wspólnoty narodowej. Każdy, kto miał serce pod skie w piersi, czuł jak to serce bije przyspieszonym rytmem i z radością patrzył na drugiego, który manifestował to samo polskie serce.

2) Szerokie masy przejawiły głębokie wyczucie doniosłego interesu państwowego. Nie ulega wątpliwości, że to jest duży walor wyrobienia obywatelskiego.

3) Jeszcze raz zaakcentowano w sposób dobitny i silny łączność społeczeństwa z Armią, z Wojskiem. Sądzę, że tym mogą się martwić tylko wrogowie polscy, a nie Polacy.

PIERWSZY AKT „WYZWOLENIA"

Wreszcie czwarty punkt:

Nad tym czwartym punktem muszę się trochę dłużej zatrzymać. Poprzedzę go pewnym wstępem, pewną dygresją artystyczną.

Patrząc na przejawy naszego życia politycznego, niejednokrotnie mam wrażenie, że jestem w teatrze i że przede mną rozwija się pierwszy akt „Wyzwolenia" Wyspiańskiego.

W tym pierwszym akcie jest jedna scena, gdzie przewódcy najrozmaitszych grup głoszą hasła, recepty, które nieomylnie mają doprowadzić do zbawienia Ojczyzny. Głoszą swe hasła z ogromną ekskluzywnością i bezwzględności

„DYKTATURA" — „TOTALIZM" — „DEMOKRACJA"

Dlatego, kiedy niejednokrotnie do mnie przychodzą ludzie czy to w piśmie, czy w słowie i z świętym zapałem powiadają: tylko „dyktatura wojska", tylko „totalizm", albo też taki lub inny „front", dodając bardzo często, że srogo będę odpowiadał za to, jeśli nie przyczynię się do zwycięstwa któregoś z tych „frontów" — to wtedy nie mogę oprzeć się wrażeniu, że oto patrzę na scenę z przytoczonej przeze mnie sztuki Wyspiańskiego.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Pierwszym posłem Republiki Litewskiej w Warszawie, mianowany został p. Kazimierz Szkirpa, pułkownik wojsk litewskich w stanie spoczynku, dotychczasowy delegat Litwy do Ligi Narodów. — P. min. Szkirpa, którego podobiznę reprodukujemy, przyjeżdża do Warszawy we czwartek 31 bm.

Komunikacja polsko-litewska

przedmiotem narad w Augustowie

W sobotę obradowały w dalszym ciągu w Augustowie dwie podkomisje dla spraw bezpośredniej komunikacji pomiędzy Polską i Litwą, przewidzianej w notach między obu rządami z dnia 19.3.

Podkomisja, obradująca nad sprawami komunikacji pocztowej, telegraficznej, radio - telegraficznej i telefonicznej, ukończyła już swoje prace, natomiast obrady podkomisji, zajmującej się sprawami kolejowymi, drogowymi i lotniczymi trwają jeszcze.

Ponieważ ostateczne zredagowanie tekstów w językach polskim i litewskim zabierze sporo czasu, nie należy przewidywać, aby rozmowy augustowskie mogły być ukończone przed niedzielą po południu.

Poseł polski odwołany z Wiednia

Polska Agencja Telegraficzna dowiaduje się, że agendy urzędów polskich na terenie Wiednia zostały podporządkowane ambasadzie polskiej w Berlinie.

Poseł R.P. w Wiedniu p. Jan Gawroński odwołany został do centrali.

Fala strajków we Francji

Wielkie fabryki metalurgiczne stoją

PARYŻ. Rozpoczęty we czwartek strajk robotników fabryki samochodów „Citroen" rozszerzył się obecnie i objął również 7 innych wielkich fabryk metalurgicznych, między innymi „Gnome et Rhone" „Nieuport", „Rosengart".

Liczba strajkujących robotników oceniana była wczoraj wieczór w prasie na 25 do 35 tysięcy. Jako przyczynę strajku syndykatu podają niskość płac, które podwyższono tylko o 25%, podczas gdy koszty utrzymania wzrosły o 43%.

W komunikacie, ogłoszonym wczoraj rano, syndykaty metalowców zastrzegają, się, że **sprawa hiszpańska nie jest powodem strajku, mimo, że robotnicy żądają otwarcia granicy i przywrócenia swobodnego handlu z rządem czerwonej Hiszpanii.**

Naprzekór ogłoszonemu sprostowaniu wśród robotników, okupujących warsztaty Citroena rozdawano wczoraj ulotki, wzywające do narzucenia rządowi otwarcia granicy hiszpańskiej, choćby pod presją strajku generalnego.

Stanowisko syndykatów robotniczych wobec zagadnień zagranicznych charakteryzuje wczorajszy masowy meeting, zwołany przez Generalną Konfederację Pracy w jednym ze stadionów sportowych.

Na meetingu tym szereg mówców wzywał do przyjścia z pomocą rządowi czerwonej Hiszpanii.

Na zdjęciu — rzut oka na ofiarowane przez Kupiectwo Polskie dla armii ciężkie karabiny maszynowe (piszemy o tem na stronie 3-ej).

Bandyci puścili z dymem całą wieś

MEKSYK. W okolicy Jalisco napadli bandyci na wieś El Colomo, splądrowali ją i puścili z dymem. Dziesięciu mieszkańców wsi znalazło śmierć w płomieniach, wielu innych zostało rannych.

Kalendarz dnia

28 MARZEC PONIEDZIAŁEK

Jana Kapistrana m. Słowiańskis Krzesisława.
Słońca wsch. 5.22, zach. 18.1.
Księżyca wschód 3.37, zach. 14.27.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1657 Wyjazd Rakoczego do Krakowa.
1515 Urodziła się św. Teresa, patron ka Hiszpanii.
1814 Udział Wojska Polskiego w obronie Paryża przed najazdem Prusaków.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Ile mgieł było w marcu,
Tyle deszczów będzie w czerwcu.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Nowy Jork jest zbudowany na 45 wyspach. Jest to wiekaza ilość niż w Wenecji.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 28 MARCA.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja po łudniowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Film w szkole"—odczyt. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Magia sportu" — słuchowisko. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Kalejdoskop" — lekka audycja muzyczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 W pierwszą rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 „Hale i chłodnie stolicy" — odczyt. 15.15 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Zespół muzyczny. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Płyty. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa 22.00 Reportaż. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna. 23.30 — 24.00 Muzyka (płyty).

Dla dobra i potęgi państwa

Znamienne uchwały na urzoczystości 10-lecia Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet obchodził w niedzielę uroczystość dziesięciolecia swego istnienia, akademią w sali Rady Miejskiej w Warszawie.

Sala pięknie przybrana flagami o barwach narodowych nie mogła pomieścić przeszło 2-ch tysięcy delegatek przybyłych z całej Polski.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P. prof. dr. Ignacy Mościcki, który o godz. 11-ej przybył do Rady Miejskiej.

Przy dźwiękach Hymnu Narodowego P. Prezydent R. P. wszedł na salę i zajął honorowe miejsce.

W pierwszych rzędach zasiedli: wicemarszałek Sejmu Schaetzel, podsekretarze stanu Piestrzyński i Nakoniecznikow-Klukowski, dow. O. K. gen. Trojanowski, gen. Schally, wojewoda Jaroszewicz, prezydent Starzyński, ks. prałat Humpola.

Powitalne przemówienie wygłosiła przewodnicząca zjazdu dr. Pohoska, która m. in. powiedziała:

— Tylko wskazywanie szczytów i wyżyn dla zwykłych śmiertelników niedosiężnych, stwarza marsz ku górze, a kto znaczy drogę sobie i innym słupami przydrożnymi, przystankami i kompromisami — ten nie wznosi się, a cofa. Tego nas uczył Marszałek Piłsudski. Jego pamięci poświęcimy kilka chwil milczenia w 10-tą rocznicę powstania naszego związku.

Obecni powstali i w milczeniu uczcili pamięć Wielkiego Marszałka.

Dłuższy referat n.t. „Dziesięć lat istnienia Z.P.O.K." wygłosiła sen. Halina Jaroszewiczowa, wskazując, że Z.P.O.K. jest najliczniejszą organizacją kobiecą w Polsce. Zasięgiem swego oddziaływania poprzez różnorodne placówki pracy obejmuje przeszło 200 tysięcy kobiet. 1.100 oddziałów miejscowych, 216 zarządów powiatowych. Zarządy wojewódzkie istnieją we wszystkich miastach wojewódzkich — za wyjątkiem Katowic, gdyż na Śląsku działa odrębna organizacja kobieca „Towarzystwo Polek", które jest w stałym kontakcie.

W zakończeniu sen. Jaroszewiczowa powiedziała:

„Niechaj mi wolno będzie złożyć hołd bezimienny ofiarnej i odbrowolnej pracy tysiącznych rzesz naszych członkiń. Niechaj mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że potęgowany w zbiorowym wysiłku, wciąż rosnąć będzie ogólny dorobek pracy. Że niezmęczone żadnym trudem, niezrażone największymi przeciwnościami — ramię przy ramieniu — przeć będziemy związkową gromadę naprzód i wciąż naprzód i dźwigać się — serce przy sercu, myśl z myślą — ciągle wzwyż.

Ku wielkości Państwa, ku wyzwoleniu człowieka.

Z kolei dr. Pohoska wzywa wszystkich do uczczenia chwilą milczenia ś.p. Michaliny Mościckiej — pierwszej honorowej przewodniczącej Z.P.O.K. i wszystkich zmarłych członkiń związku.

O godz. 11.30 żegnany przez prezydium Z.P.O.K. opuścił salę obrad P. Prezydent R.P., a orkiestra odegrała w tym momencie Hymn Narodowy.

Po wygłoszeniu przez wiceprzewodniczącą p. Matuszewską referatu o „Zadaniach Z.P.O.K. na przyszłość", sekretarka p. Rogaczewska odczytała następujące uchwały zarządu pełnego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet:

1) W ciągu 10 lat istnienia Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet dążyłyśmy do tego, żeby postępować według wskazań Wielkiego Marszałka, czyn Józefa Piłsudskiego będzie dla nas drogowskazem.

Teraz, kiedy odpowiedzialność za losy państwa spadła na nas wszystkich, tym bardziej skupić się musimy i trwać niezłomnie na straży zasady wyrażonej słowami naszej deklaracji ideowej z dnia 8.12.1936 r.

„Uznając, że najwyższym celem, ku któremu zmierzać winien obywatel jest honor, dobro i potęga Polski, Z. P. O. K. uważa, że jego wszystkie członkinie winny szerzyć i realizować ideę służby dla dobra i potęgi państwa polskiego, jego gotowości obronnej i mocarstwowego stanowiska."

2) Ustawa o służbie wojskowej, realizując nasze postulaty, daje kobietom możność współdziałania w zakresie obronności państwa. Witamy tę ustawę z radością i wzywamy wszystkie członkinie do wzmożenia pracy w tworzonych w Z.P.O.K. sekcjach przysposobienia dla obrony kraju.

**

Uchwały przyjęto długotrwałymi oklaskami.

Po zamknięciu zjazdu delegatki udały się pochodem na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyły wiązankę kwiatów, a następnie w Belwederze oddały hołd pamięci Wodza Narodu, składając na stopniach pałacu wieniec.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Stefania Z. 111. Różnica wieku między Panią a przyszłym Pani mężem jest tak zastraszająca, że nie rokuje szczęśliwego pożycia. Pani jest już kobietą więcej aniżeli dojrzałą, która nie potrafi dać szczęścia młodzieńcowi pełnemu sił i tęsknot. Jego miłość uważam za kaprys. Imponuje mu Pani wiedza i głębia duchowa. Chciałby Pani dorównać. Dziś kiedy zbliżenia jeszcze nie było, uważa, że byłby najszczęśliwszy przy Pani boku, ale po krótkim czasie, gdy szarzyzna życia codziennego i jasny słoneczny poranek każe oglądać mu Pani zmarszczoną twarz i wygląd poważnej kobiety, szybko zapomni o Jej głębi duchowej. Szukać będzie młodej i świeżej fizycznie towarzyszki życia. Nie wystarczy wtedy rozłączyć się. Wyczuwam, że wtedy będzie Pani bardzo odczuwała tę rozłąkę. Jest Pani wprawdzie silnym człowiekiem a jednak samotność i brak tej młodości, która Panią otaczała, która i Pani pozwoliła zapomnieć o farbowanych włosach bardzo, bardzo odczuwać Pani będzie. Dlatego też radzę żyć życiem dzisiejszym i pozostać dalej wdową.

Zamożny kupiec. Radzę powierzyć kierownictwo przedsiębiorstwa młodszemu synowi. Starszy jest za mało energiczny, lekkomyślny przy tym, łatwowierny. Młodszy sprytny i zdolny. Będzie z niego wzorowy kupiec. Zdrowiu Pana nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Jest Pan tylko przepracowany i należy się Panu wypoczynek. Korzystnie wpłynąłby na Pana wyjazd w góry. Zdrowe i świeże powietrze górskie uzdrowiłoby Pana. Z żoną natomiast jest gorzej. Choroba nerwów coraz bardziej rozwijać się będzie. Powinien Pan natychmiast porozumieć się z lekarzem chorób nerwowych i oddać ją do sanatorium. Chętnie zanalizuję pismo brata po przesłainu 3.50 zł w znaczkach pocztowych na mój adres: Warszawa, Zielna 4 miesz. 6.



Niesłuszny gniew

Zasadniczo atmosfera w tramwaju jest zawsze nudna. Urzędowy i sztywny konduktor wydaje bilety, pasażerowie albo ziewają, albo się kłócą...

Dlatego warta jest opisania wyjątkowo sympatyczna przejażdżka tramwajem, w której brałem udział przed paru dniami.

Uśmiechnięty konduktor gorąco zapraszał czekających na przystanku pasażerów.

— Proszę siadać, proszę bardzo. Pani szanowna w inny tramwaj czeka? — mrugnął figlarnie w stronę stojącej na przystanku damy. — Poco? W żadnym wagonie tak nie jest przyjemnie, jak w moim.

— A teraz gotóweczkę zainkasujem — oświadczył przyjaźnie, kiedy tramwaj ruszył. — Panu szanownemu dwa?... Z kropelkami czy bez? He, he, he! Wesoło jest na świecie, jak ludzie mają humor! Knajpa nie życie!

— A pan szanowny, kwartalny? Pokaż pan. Nie dlatego mówię, żebym nie wierzył, ale ciekaw jestem, jak pan na fotografiach wychodzi... Owszem, wcale nieźle... Lepiej pan wtedy wyglądał jak teraz...

W tramwaju zapanowała atmosfera miłego przyjęcia towarzyskiego. Nie miałem żadnych wątpliwości, że konduktor jest zlekka zawiany. Płynął od niego mocny zapach spirytusu.

— Dworzec Główny! — oznajmił, kiedy tramwaj stanął na rogu Chłodnej i Żelaznej.

— Panie konduktorze! — spytał jakiś pasażer. — Czy daleko jeszcze do Wroniej?

— Niedaleko... Ale poco pan masz wysiadać? Szkoda, boś pan sympatyczny facet... Nieprzyjemnie panu tu z nami?... Poczęstować coprawda nie mam czym... Ale papierosika, owszem. Proszę, pal pan. Czym chata bogata, tym rada.

Wszedł kontroler. Surowym okiem spojrzał na sympatycznego konduktora.

— Pan na służbie pod gazem? — mruknął.

— Panie kontrolerze! Kieliszka wódki od własnego ślubu w ustach nie miałem!

— Nie? Zaraz sprawdzimy! Powiedz pan prędko: „Facet z powyłamywanemi zębami".

— Już mówię. „Facet z poma-ła-wa-namy-wemi zębami".

— Wlany pan jesteś! Jutro jeszcze pogadamy!

Kontroler moim zdaniem niesłusznie się gniewał. Gdyby było więcej podchmielonych konduktorów, przyjemniej jeździłoby się tramwajami.

Napoleon Sadek.

Na małej wokandzie...

Odlew gipsowy

czyli: „Grunt — wygodne buty"

(A. E.) W brzydki sposób nabrali pana Teosia Czyżyka — koledzy. Mianowicie postawili go na krześle i kazali mu przyciskać kijem do sufitu miednicę z wodą.

— Widzisz, Teoś — rzekli — to będzie taki odlew gipsowy na suficie. Postój tak żdziebko, tylko drabinkę przyniesiemy.

Po paru minutach pan Teoś zrozumiał, że go nabito w butelkę. Ręce drżały mu ze zmęczenia, ale przyciskał miednicę do sufitu z całej siły, bo by mu inaczej spadła na głowę.

Koledzy naturalnie nie wrócili i niewiadomo, jak długo wytrwałby pan Teoś na swym stanowisku, gdyby nie wizyta pana Stefana Gumiłowskiego.

— Stefek! — ucieszył się pan Teoś. — Wejdź no pręciutko na krzesło.

— A poco?

— Bo to odlew gipsowy. Podtrzymaj no przez chwilę kijem tę miednicę, a ja zaraz wrócę z drabinką.

Pan Stefan stał już dobrą minutę na krześle, gdy nagle coś go okrutnie zaswędziło. Puścił więc kij, aby się podrapać i miednica spadła mu na głowę.

— To tak? — mruknął pan Stefan, ociekając wodą. — Teoś mie na kawałek wziął? Czekaj, brachu, obliczymy się.

Pan Stefan wyleciał na ulicę i w oddali zauważył nieszczęsnego kawalarza. Wziął tedy tempo i popędził jezdnią, pozostawiając za sobą mokre ślady.

×

— Kto pana tak urządził? — pytał sędzia pana Teosia, żałośnie wyglądającego z bandażem na oku.

— Szewc Gawroniak, proszę pana sędziego.

— Szewc? Jakto?

— A bo mi zrobił, szelma, za ciasne buty i przez to nie mogłem dobrze wyrywać!

Pan Stefan Gumiłowski skazany został za pobicie na tydzień aresztu.

Nowe metody obrony

przeciw atakom lotniczym

Angielskie władze wojskowe zakazały w promieniu 4 mil od lotniska wojskowego w Bodford lądować samolotom cywilnym. Zakaz ten wydano w związku z doświadczeniami prowadzonymi na tym obszarze z balonami linowymi.

Jest publiczną tajemnicą, że doświadczenia te prowadzą do ustalenia nowych metod obrony przeciw atakom lotniczym za pomocą tak zwanych „latających murów obronnych". Metoda ta polega na wypuszczaniu w powietrze tysięcy balonów z których zwisają długie stalowe liny. Liny te są przeznaczone do chwytania jak w sieci nieprzyjacielskich samolotów bombowych.

Jak bardzo projekt ten zajmuje opinię publiczną Anglii, świadczy o tym ta okoliczność, że nie ma tygodnia, aby w parlamencie nie interpelowano ministra wojny w sprawie „latających murów obronnych". Jeden z humorystów angielskich ostatnio zaproponował, aby ministerstwo wojny wypożyczyło dla celów reklamowych „latające mury obronne" i dzięki temu zyska znaczne sumy na zbrojenia.

Zwolennicy nowej broni obronnej pokładają w niej wielkie nadzieje. Jeden z nich oświadczył co następuej:

Jeśli balony będą mogły uzyskać dostateczną wysokość, wówczas ataki napowietrzne na Londyn nie będą w ogóle do pomyślenia. Gdy samolot nieprzyjacielski zetknie się z wirującą w powietrzu stalową liną, wówczas będzie musiał runąć na ziemię. Przelotu nad balonami również należy się obawiać. Na tak znacznej wysokości nie można celować przy rzucaniu bomb powietrznych, a poza tym na wysokości 7000 metrów nie można latać bez aparatów do sztucznego oddychania.

Ks. M. Radziwiłł skazany

za usiłowanie przeszkodzenia w egzekucji skarbowej

Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu toczył się proces przeciwko ks. Michałowi Radziwiłłowi i jego urzędnikowi, Janowi Polskiemu, oskarżonym o usiłowanie udaremnienia egzekucji skarbowej.

Sąd Okręgowy w Ostrowie uniewinnił obu oskarżonych. Od tego wyroku apelował prokurator i sprawa znalazła się przed sądem apelacyjnym w Poznaniu, który skazał ks. Michała Radziwiłła, jak i działającego z jego polecenia Jana Polskiego na 3 tygodnie aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Dziś rozpoczynamy głosowanie

Stosownie do naszej zapowiedzi, przystępujemy do głosowania, które ma na celu podział nagród wśród uczestników ankiety.

Jak to już wielokrotnie wskazywaliśmy, sami Czytelnicy mają zadecydować o podziale nagród. Sięgnęliśmy do tej najbardziej demokratycznej formy wyrażania opinii, t.j. do głosowania, aby dać autorom drukowanych odpowiedzi ankietowych największą satysfakcję.

Głosowanie odbędzie się w następujący sposób:

Codziennie do przyszłej niedzieli włącznie drukować będziemy „kupony do głosowania".

Każdy Czytelnik winien je wypełnić, wstawiając do zakropkowanej rubryki numery odpowiedzi, które jego zdaniem były najlepsze.

Samo głosowanie rozpocznie się w niedzielę, dnia 3 kwietnia r.b. i trwać będzie tydzień, t.j.do dnia 10 kwietnia.

W dniach od 3 do 10 kwietnia będzie można wypełnione kupony nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Głosowanie".

Do dnia 3 kwietnia włącznie drukować jeszcze będziemy odpowiedzi ankietowe. Głosowanie rozpoczyna się 3 kwietnia, więc nie będzie żadnych trudności, aby tegotygodniowe wyróżnione odpowiedzi znalazły się w „kuponach do głosowania".

Po zakończeniu głosowania, odbędzie się obliczanie głosów i następnie ogłosimy wyniki.

Pierwsza nagroda przypadnie temu autorowi, którego odpowiedź otrzyma największą liczbę głosów. I tak kolejno aż do wyczerpania listy nagród.

W razie równej liczby głosów o nagrodzie decydować będzie losowanie.

Dalsze szczegóły podamy w numerze niedzielnym.

Przypominamy, że następujące nagrody będą rozdzielone wśród uczestników ankiety:

1 w kwocie 100 zł
1 w kwocie 50 zł
5 nagród po 10 zł
10 nagród po 5 zł
33 nagrody pocieszenia

Z kolei oddajemy głos „Maszyniście kolejowemu" z Wilna, który pisze:

Co może zrobić jeden minister?

140 Gdybym był ministrem, myślę, że niewiele bym zrobił. Żeby zrobić w Polsce względny dobrobyt, trzeba żeby wszyscy ministrowie, posłowie i senatorowie JEDNOMYŚLNIE dążyli do tego celu, a całe społeczeństwo, szczególnie zaś kierownicy i urzędnicy wykonywali swe obowiązki nie za strach, a za SUMIENIE.

Jeden człowiek wiele nie zrobi bez pomocy Społeczeństwa. Znamy dużo wybitnych jednostek, które należą już do historii, ale niestety, jeżeli taka jednostka potrafi odrzucić połowę kłód, rzucanych jej pod nogi, po śmierci zaliczona bywa do wielkich ludzi!

Przyczyną tego jest, walka o władzę, która wynika z walki — o byt. Ostatnia rodzi najgorszą plagę: zazdrość i nienawiść, której podlegają wszystkie warstwy społeczeństwa.

I cóż może zrobić jeden minister? Traci energię i zdolności na odrzucanie kłód w postaci jednostek, którym na dobrobycie w Polsce, a szczególnie pracowników wcale nie zależy.

A jednak gdybym był ministrem, zaryzykowałbym zrobić porządek następujący:

Przede wszystkim wytępić protekcję i defraudację!

Z pierwszą plagą zacząłbym z góry, kwalifikując i wyróżniając za sprawność i czyny, a nie za ładne oczy. I tak sięgnąłbym aż do nizin. Moim hasłem byłoby: na stanowiska i do pracy tylko fachowcy!

Utworzyłbym konkursy pracy, pomysłów i wynalazków.

Z drugą plagą załatwiłbym krótko. Do 10 tys. zł. musiałby odpracować na stanowisku bez dostępu do kasy.

Nie zaśmiecałbym więzienia osobami, którzy zdefraudowali ponad 10 tys. zł., tylko stryczek dla nich! Jestem pewien, że skończyłyby się praktyki złodziejskie.

Każdy, kto popełniłby przestępstwo, byłby zakwalifikowany przez sąd do obozu pracy, lub do pojedyńczej celi na pewien okres i z powrotem do obozu pracy.

Po trzykrotnej próbie o ile by się nie poprawił — stryczek!

Z więzienia na wolność nie wypuszczałbym, a tylko do obozu pracy i po zupełnej poprawie wyszedłby z przywróceniem wszelkich praw obywatelskich.

W walce z bezrobociem, Fundusz Pracy i ubezpieczenie jest konieczne. Utworzyłbym kapitał pod nazwą Fundusz Pracy, z którego czerpałbym na wszelkie inwestycje, jak budowa fabryk, zbrojowni, hydroelektrowni, dróg, kolei itp.

W Polsce podupadło rzemiosło, a rozwinął się biurokratyzm. Przyczynę tego widzę w obniżeniu płac rzemieślnikom, a podwyższeniu pracownikom biurowym. Rezultat jest taki: biura aż trzeszczą od nadmiaru urzędników, a przy warsztacie pracy brak rzemieślników.

Przyczyniły się do tego szkoły, szczególnie wyższe, w których nie wpajano, że żadna praca nie hańbi. Wyszli więc ze szkoły gotowi biurokraci. Nawet ze szkół rzemieślniczych, technicznych i zawodowych po wyjściu usiłują trafić do pracy biurowej

Podniósłbym płace rzemieślnikom, zredukowałbym umysłowych do minimum, zostawiłbym tylko rzeczywiście zdrowo myślących. Zmniejszyłaby się biurokracja, a podniosłoby się rzemiosło i dochody Państwa.

Rozpiętość emerytury ustaliłbym od 50 zł. do 500 nie wyżej.

Co do wykształcenia młodzieży, nakazałbym nauczycielom, by wypleniano od początku (szkoła powszechna) wśród dzieci zazdrość i nienawiść, natomiast wpajano obowiązkowość, pilność, pracowitość i sumienność.

Budowałbym jak najwięcej szkół zawodowych, technicznych i rzemieślniczych.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr Nr ....

Gabinetu koalicyjnego w Kownie

domagają się przewódcy opozycji

KOWNO. Do prezydenta Smetony zgłosili się dwaj wybitni działacze opozycyjni, b. prezydenci Litwy: Grinius i Sulginskis.

Ponieważ prezydent Smetona nie przyjął ich, odwiedzili oni naczelnego wodza armii litewskiej i ministra Wojny, gen. Raszkitisa, który tłumacząc się nawałem pracy zlecił przyjęcie exprezydentów swemu szefowi sztabu Cerniusowi.

W rozmowie z szefem sztabu obydwaj przewódcy opozycji wyrazili zadowolenie, że prezydent zdecydował się na zmianę gabinetu, ale oświadczyli jednocześnie, że ich zdaniem zmiany powinny były sięgać głębiej, i że opozycja widziałaby chętnie utworzenie gabinetu koalicyjnego.

Dobrze poinformowane koła polityczne przypuszczają, że wszelkie koncepcje gabinetu koalicyjnego są obecnie całkiem nierealne, gdyż prezydent Smetona nie widzi konieczności głębszych zmian.

Mowa Marsz. Śmigłego-Rydza

(Początek na str. 1-ej)

GŁOS OBOWIĄZKU

Przyznam się, że jestem wrażliwy na działanie sztuki. Ale wrażliwszy jestem na głos obowiązku i mimo największych, najgorętszych wzruszeń, będę szedł zawsze tą drogą, którą mi sumienie iść nakazuje.

Po tej krótkiej dygresji wróćmy do tematu — do tego naszego czwartego punktu.

Otóż muszę w związku z tym stwierdzić, że w tych dniach, o których mówię, można było obserwować jeden niebywale znamienny objaw: mianowicie, że wszystkie recepty, wszystkie hasła, głoszone tak często i z taką uporczywością, ustąpiły miejsca gorącemu a powszechnemu pragnieniu zamanifestowania JEDNOŚCI wtedy, kiedy Polska jest w poważnej sytuacji.

WIELKI I TRUDNY OBOWIĄZEK

Co to znaczy? To znaczy, że w głębi duszy szerokich warstw tkwi głębokie i silne poczucie, że gdy trzeba wykonać WIELKI I TRUDNY OBOWIĄZEK, to go wykona tylko naród jednością silny. Za zamanifestowanie tego poczucia należy się wszystkim serdeczne podziękowanie.

Rzecz prosta — mogły być jakieś nieopanowane impulsy, które nie zmieniają zasadniczego tonu i zasadniczego charakteru tych zdarzeń.

Nie był to, proszę państwa, tylko INSTYNKT, który kierował tymi masami. Według mnie była to GŁĘBOKA MĄDROŚĆ.

Ale czyż ta mądrość ma być dostępna tylko w dniu odświętnym? Czy inne jest „Ojcze nasz" na dzień powszedni, a inne na niedzielę? Czy jest w Polsce ktoś, kto ma tak zaprzepaszczone sumienie, żeby twierdził, że Polska lepiej wyjdzie na niezgodzie, na kłótniach, na walce wewnętrznej, niżli na jedności?

Czyż chodzi o program?

Każdy rozsądny człowiek, który umie korzystać z dobrego i złego doświadczenia ludzkości — każdy rozsądny człowiek, który nie przysięga na ewangelię egoizmu klasowego i walki klasowej — powinien przełamać trudności w wyborze programu, bo musi uznać, że

po pierwsze: Każdy człowiek aby żyć, musi jeść, musi odziać się, musi mieć dach nad głową i musi od czasu do czasu przynajmniej, mieć choćby jakiś lekki posmak powszedniego zadowolenia życiowego.

Po drugie: Każdy rozsądny człowiek musi uznać, że ponad tymi codziennymi potrzebami są potrzeby NADRZĘDNE, cele wielkie zbiorowości ludzkiej, żyjącej w Państwie — czyli to, co się wiąże z przeznaczeniem, z losem i bytem Narodu.

Po trzecie: Musi każdy uznać, że te pierwsze potrzeby codzienne dnia powszedniego i te drugie — wielkie — można zdobyć tylko zgodnym, zjednoczonym, skoordynowanym, rozumnie i nieugięcie kierowanym wysiłkiem wszystkich.

A więc jedna jest droga i wtedy, kiedy chodzi o kawałek chleba powszedniego, i wtedy, kiedy chodzi o wykucie piorunów, które mają strzec wielkości i majestatu Rzeczypospolitej.

Pamiętajmy o tym, przechodząc od dnia świątecznego do dnia powszedniego.

Na mowę tę odpowiedział serdecznym podziękowaniem prezes Koła, sen. Dąbkowski.

Zarówno po przemówieniu Marszałka Śmigłego Rydza, jak i po zwróconych do niego słowach płk. Dąbkowskiego, zebrani urządzili entuzjastyczną owację na cześć Naczelnego Wodza.

Hojny dar kupiectwa

Piękna uroczystość na pl. Marsz. Piłsudskiego

W sobotę 26 b. m. na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbyła się podniosła uroczystość przekazania armii 40 ciężkich karabinów maszynowych z pełnym wyposażeniem (konie i biedki), zakupionych przez główny komitet zbiórki kupiectwa chrześcijańskiego na Fundusz Obrony Narodowej, działający przy Naczelnej Radzie Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego.

Wszystkie c.k.m-y, ofiarowane wozoraj Armii przez kupiectwo są oznaczone napisem „Dar kupiectwa chrześcijańskiego", mającym podkreślić łączność kupiectwa polskiego z wojskiem i udział jego w dziele dozbrojenia Armii.

Na placu Marszałka Piłsudskiego ustawiono szereg wysokich masztów z orłami stylizowanymi i flagami o barwach narodowych. Frontem do grobu Nieznanego Żołnierza stanęła kompania wojska wraz z pocztem sztandarowym i orkiestrą, oraz 40 c.k.m-ów.

Na chodnikach przy pięknie przybranej emblematami kupiectwa mównicy ustawiły się delegacje szeregu organizacyj kupieckich ze sztandarami oraz licznie zgromadzona publiczność.

W [illegible]ster Przemysłu i Handlu Antoni Roman, podsekretarz stanu w Min. Skarbu Grodziński, jako reprezentant wicepremiera Kwiatkowskiego, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przem. i Handlu Sokołowski, prezydent m. st. Warszawy Starzyński, prezes Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego Brun, i inni przedstawiciele organizacyj kupieckich.

O godz. 10.50 przybywa, witany marszem generalskim, dowódca O.K. gen. Trojanowski, który w asyście komendanta miasta płk. Machowicza, przechodzi przed frontem ustawionych oddziałów wojskowych.

W parę chwil po tym przybywa wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz, który reprezentuje min. Kasprzyckiego. Orkiestra gra hymn narodowy.

Po przyjęciu raportu od gen. Trojanowskiego, wiceminister gen. Litwinowicz przechodzi przed frontem ustawionych oddziałów.

Na mównicę wstępuje teraz prezes Brun i wygłasza przemówienie, które zakończył okrzykiem „Armia polska, jej Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz — niech żyje". Okrzyk ten entuzjastycznie podchwycili zebrani, kompania wojska sprezentowała broń, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

Następnie wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz podziękował w krótkich słowach prezesowi Brunowi za ten cenny dar, i zwracając się do przedstawicieli pułków, dla których przeznaczył c.k.km-y, oświadczył:

„Otrzymane karabiny od Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, które przekazuję delegatom pułków, są symbolem łączności społeczeństwa z Armią. Pułki, które tę broń dostaną, niech jej używają dla odparcia wszelkich zakusów nieprzyjaciela".

Po podpisaniu aktu przekazania broni wojsku, odbyła się defilada, którą przyjął ze specjalnie ustawionej trybuny wiceminister Spraw Wojskowych gen. Litwinowicz.

Przy dźwiękach „Warszawianki" przedefilowały oddziały wojska wraz z nowoufundowanymi ciężkimi karabinami maszynowymi, wywołując entuzjazm u publiczności, która wznosiła nieprzerwane okrzyki „Niech żyje Armia!"

Sprawa Cywińskiego i Zwierzyńskiego

odbędzie się przed sądem w Warszawie

PAT donosi: Sprawa Stanisława Cywińskiego i Aleksandra Zwierzyńskiego, oskarżonych z art. 152 kk., przekazana została do rozpoznania Sądowi Okręgowemu w Warszawie.

Postanowienie w tym przedmiocie powziął Sąd Najwyższy zgodnie z wnioskiem Sądu Okręgowego w Wilnie i prokuratora Sądu Najwyższego, na podstawie art. 40 kpk., w celu zabezpieczenia prawidłowego wymiaru sprawiedliwości.

Rozprawa sądowa odbędzie się w najbliższych dniach.

Dr. Drobner przed sądem

Broszura o Sowietach była tendencyjna

W 6 - tym dniu procesu przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciwko dr Drobnerowi, oskarżonemu o działalność komunistyczną trybunał w dalszym ciągu przesłuchiwał świadków.

Zeznawali: jeden z obrońców oskarżonego w obecnym procesie adwokat dr Aleksandrowicz i dr Aniela Steinbergowa na okoliczności, dotyczące wydania przez osk. dr Drobnera broszury na temat Rosji Sowieckiej.

Świadek adwokat dr. Kuśnierz, radny miejski zeznawał o wystąpieniach dr. Drobnera na posiedzeniach rady miejskiej.

Św. red. Otmar Berson, jako ekspert sądowy na podstawie swojej znajomości stosunków współczesnej Rosji Sowieckiej, scharakteryzował broszurę dr. Drobnera o Sowietach, jako tendencyjną i propagandową i mogącą wprowadzić w błąd robotników polskich o istotnych stosunkach w Rosji Sowieckiej.

Po obciążających zeznaniach starosty Woźniaka i komiszarza P.P., Olearczyka na okoliczności towarzyszące działalności oskarżonego jako działacza politycznego, przewodniczący odroczył rozprawę do 28 b. m.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania postanowiła zbiec z klasztoru: udawała więc teraz pobożnisię, by wzbudzić zaufanie do siebie, i pewnego wieczoru postanowiła wykonać swój plan ucieczki.

Mniszki udały się już do swych cel i w klasztorze zapanowała taka cisza, jak na cmentarzu w nocy. Tylko od czasu do czasu rozlega się odgłos cichej modlitwy, jakiś jęk wyrywający się z serca niewiasty, która tęskni za innym życiem i radością lub jakiś przytłumiony szloch, który wyrywa się z głębi serca.

Tania rozbiera się.

Musi rozebrać się i nawet położyć do łóżka, gdyż obawia się, iż przeorysza może zajrzeć do jej celi, podczas swego nocnego obchodu, gdy sprawdza, czy siostry śpią...

Musi rozebrać się i nawet udawać, że śpi.

Leży teraz z otwartymi oczyma, spogląda w ciemność nocy i nadsłuchuje. Ciemność czai się we wszystkich kątach, jak mysz, która wylazi ze swej nory. Nadsłuchuje uważnie, nie słychać ani jednego szmeru wokoło. Czeka jeszcze — im później, tym lepiej.

Słyszy tylko miarowe uderzenia własnego serca, które omal nie wyskakuje z piersi.

W końcu straciła cierpliwość: już teraz, albo nigdy... Zerwała się ze swego łóżka.

Powoli zaczyna ubierać się. Wciąż nadsłuchuje. Przy najmniejszym szmerze, jaki słyszy, staje i wstrzymuje oddech. Powoli, ślizgając się na palcach, zbliża się do drzwi.

Powoli naciska klamkę.

Drzwi otwierają się.

Z chustą, narzuconą na plecy wychodzi na korytarz, i powoli, jak kot, czołga się przy ścianie.

Na korytarzu ciemno. Tylko z jakiejś wnęki w ścianie pada mroczne, zamglone światło z gorejącej lampki. Tania wyszukuje bardziej ukryte miejsca: zdołała przysunąć się do trzeciej celi, gdzie drzwi nie są również zaryglowane. Tania wie o tym.

Tu jest cela młodziutkiej, pięknej mniszki Anastazji. Jest tego wzrostu, co i Tania, a głosy ich są do siebie bardzo podobne.

Tania stoi chwilę przed drzwiami tej celi i nadsłuchuje, czy Anastazja śpi. Nie słychać stamtąd żadnego szmeru. Tania naciska klamkę i otwiera drzwi.

W pokoju panuje półmrok. W kącie, nad obrazem Matki Boskiej pali się światełko. Anastazja śpi, a jej na wpół obnażone ciało dziwnie lśni w półmroku. Pierś jej opada i wznosi się powoli, a na twarzy maluje się błogi uśmiech.

Jak widać, błogo śni Anastazja.

Tania chwyciła szybkim ruchem suknie Anastazji, które leżą na stołku obok. Tania nie jest mniszką i nie ma prawa nosić sukien siostry, które mają przecież swobodę ruchu, mogą wychodzić i wchodzić o każdej porze, a nawet opuszczać klasztor. Jest jak gdyby niewolnicą tego prawosławnego klasztoru i dlatego nosi szarą suknię z czarną chustą.

W sukni Anastazji będzie mogła uciec. Poda się jako siostra Anastazja. W nocy, po ciemku stara mniszka nie rozpozna, czy to jest Anastazja, czy nie, nie rozpozna, że przed nią stoi ta uparta Tania, którą diabeł opętał do tego stopnia, że nie chciała nawet modlić się...

Ale w chwili, gdy Tania tak sybko zdjęła suknię Anastazji, ławka przewróciła się i spadła. Rozległo się silne uderzenie.

Serce Tani zamarło ze strachu. Wydawało jej się, że cały gmach klasztoru nagle zapadł się.

Suknia wypadła z jej ręki, stanęła jak skamieniała.

Anastazja otworzyła oczy i rozejrzała się wokoło.

— Kto tam? Co się stało? — zerwała się ze swego posłania.

Tania stoi wciąż milcząco, spoglądając prosto w zaspane oczy Anastazji.

— Ach, to ty, Taniu? Co się stało? — spogląda na nią wystraszonym wzrokiem.

— Nie, nic specjalnego... — odrzekła Tania drżącym głosem — Chciałam tylko z tobą pomówić.

— Teraz, o tak późnej porze? — pyta Anastazja — A o czym chciałaś ze mną pomówić?

Tania milczała chwilę. Różne myśli kłębią się w jej umyśle, gonią jedna drugą, jak chmury podczas burzy.

Co ma odpowiedzieć tej mniszce? Jak się tu wykręcić z odpowiedzi?

Z błyskawiczną szybkością zdecydowała się, co ma powiedzieć, w jaki sposób wykręcić się z tej tak przykrej sytuacji.

— Siostro Anastazjo — powiada — miałam straszny sen. — mówi szeptem tajemniczym — Gdym się zbudziła, bałam się sama zostać w tej celi. Wpadłam na pomysł, by wejść do ciebie, siostro Anastazjo, bo wydawało mi się, że jeszcze nie śpisz... Nie gniewaj się na mnie, siostrzyczko...

Chwilę trwała w celi cisza. Anastazja nic nie odpowiada na jej słowa. Na twarzy jej odbija się światełko, padające z góry.

Nagle rozpostarła Anastazja ramiona i powiedziała:

— Tanieczka, chodź tu do mnie bliżej...

Tania zbliżyła się do Anastazji i ze zdziwieniem stwierdziła, że ta piękna mniszka spogląda na nią dziwnym wzrokiem.

— Pocałuj mnie, Tanieczka, ale tak mocno, z całego serca... — szepce mniszka namiętnym głosem.

Tania stoi nieruchomo i spogląda zdziwionym wzrokiem na Anastazję.

— Tania, dlaczego opierasz się, czemu nie wykonujesz mojej prośby? Czy żądam od ciebie grzesznej rzeczy? Proszę tylko, byś mnie ucałowała...

Anastazja mówi dziwnym, drżącym głosem. Tania nachyla się nad nią i całuje ją w usta.

Mniszka obejmuje jej głowę i całuje ją mocno w wargi.

Trzyma kurczowo jej twarz i szepce:

— Tanieczka, wiem, rozumiem, po coś tu przyszła... — szepce.

— Po co? — zapytała drżącym głosem Tania. Przyszłam tu, bo...

— Bo chcesz uciec... — przerwała jej łagodnym głosem Anastazja.

— Uciec? Ja miałabym uciec?

— Tak, tak, nie zapieraj się...

— Przyszłam tu, bo miałam straszny sen...

— Nie obawiaj się — odrzekła Anastazja — Powiem ci, zdradzę ci moją tajemnicę... Ja także chciałabym stąd czym prędzej uciec... Na zawsze!...

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl nie znalazłszy nic podejrzanego w mieszkaniu Więckowskiego, postanowił uczynić ostatnią próbę. Wszedł do pokoju dziecięcego, uśmiechnął się do 6-letniej córeczki Więckowskiego i ujął ją za rączkę.

30.

Redl zaczął mówić z dzieckiem po polsku.

— Jaka ładna z ciebie dziewczynka? Czy chcesz cukierki?

Dziecko, które z początku lękało się go, stało się śmielsze i swobodnie z nim rozmawiało. Redl zadał dziewczynce szereg pytań. Zapytał ją, jak się nazywa, czy lubi się bawić piłką, czy ma lalkę itp.

Wychowawczyni i Więckowska w milczeniu przyglądały się tej scenie, nie przeczuwając nic złego. Sądziły, że pułkownikowi dziecko spodobało się i dlatego zainteresował się nim.

Dziewczynka śmiało odpowiadała na wszystkie pytania. Redl bowiem całkowicie zdobył jej zaufanie. Nagle Redl udał, że jest zdumiony mądrością dziecka i zapytał, słodko się uśmiechając;

— Jeśli jesteś taka mądra, to powiedz mi, gdzie tatuś przechowuje swoje listy? Napewno tego już nie wiesz.

— Właśnie, że wiem — odparła dumnie dziewczynka. — Jeśli pan chce, mogę panu pokazać..

— Proszę bardzo, pokaż.

Dziewczynka ujęła Redla za rękę jak starego dobrego znajomego, wprowadziła go do gabinetu Więckowskiego, wlazła pod duże biurko i wskazując paluszkiem na lewą stronę, zawołała z zadowoleniem:

— Tutaj tatuś przechowuje listy!

— Gdzie? — pochylił się Redl, niczego nie zauważywszy w pierszej chwili.

— Tutaj jest guzik — pokazała dziewczynka.

— Tak, już widzę — rzekł Redl i polecił wychowawczyni wyprowadzić dziecko z pokoju, a następnie rozkazał żandarmom przekręcić biurko. Przez chwilę przyglądał się guzikowi a następnie nacisnął go.

Natychmiast z boku wyskoczyła szuflada, która była tak zrobiona, że gdy była zamknięta, to nie można jej było wcale zauważyć. W szufladzie znajdowało się mnóstwo dokumentów, które dobitnie świadczyły, że Więckowski jest szpiegiem, że padł ofiarą lichwiarzy — szpiegów, podobnie jak Hekaiło i wielu innych z pogranicza.

— Podziwiam pana, panie pułkowniku — wyraził Haberditz swe uznanie Redlowi za jego genialny pomysł — ale przy tym muszę panu prywatnie powiedzieć, że fortel ten wywarł na mnie przykre wrażenie, pomimo że uczyniliśmy to dla dobra ojczyzny.

— Co wywarło na panu tak przykre wrażenie? — zapytał z uśmiechem Redl.

— Zmuszanie dziecka do zdradzenia ojca... mówię to panu, rozumie się, zupełnie prywatnie..

— To drobnostka, panie prokuratorze... Dla dobra ojczyzny należy uczynić wszystko, wszystko nawet zdradzać najbliższych... W innym wypadku niczego pan nie osiągnie.

— Ma pan rację, ale mimo to człowiek czuje się nie swojo, gdy widzi, że to sześcioletnie dziecko bezwiednie zdradziło ojca i tym przyczyniła się do jego śmierci, lub długoletniego więzienia...

— Gdy rąbie się drwa, to lecą wióry, inaczej być nie może... — odparł surowo Redl.

Więckowski przyparty do muru, przyznał się obecnie do wszystkiego i wydał swego wspólnika, adiutanta lwowskiego komendanta wojskowego, porucznika Achta.

Ale Więckowski i Acht kategorycznie wypierali się tego, jakoby skradli plan mobilizacyjny. W kompromitujących dokumentach, które znaleziono u Więckowskiego i Achta, nie było żadnego dowodu, któryby wskazywał, że ci dwaj szpiedzy mieli jakiś związek ze sprzedażą austriackiego planu mobilizacyjnego Rosjanom.

A mimo to Redl uparcie obstawał przy swoim: że oni, to znaczy, Hekaiło, Więckowski i Acht byli tymi, którzy wykradli plan mobilizacyjny z generalnego sztabu i jego kopję sprzedali Rosjanom.

Sporządzono przeciwko tym trzem szpiegom akt oskarżenia i wszyscy trzej jednego dnia mieli stanąć przed sądem, pod zarzutem uprawiania szpiegostwa i kradzieży planu mobilizacyjnego.

Pewnego dnia Redl znów zjawił się w kancelarii i oświadczył:

— Panie prokuratorze, dowiedziałem się od moich ludzi w Warszawie, że odkryli kilka nowych szczegółów w tej wielkiej aferze szpiegowskiej. W żaden sposób nie mogą mi ich jednak przesłać drogą listowną. Muszę więc osobiście się z nimi zobaczyć. Z tego względu powinienem pojechać, incognito oczywiście, do Warszawy, aby na miejscu dowiedzieć się co to są za szczegóły.

— Podróż ta jest dla pana zbyt niebezpieczna, panie pułkowniku — odparł Haberditz. — Przecież pan dobrze wie, że rosyjscy szpiedzy uważają pana za ich najgroźniejszego wroga. Mogą w jakiś sposób dowiedzieć się o pańskiej podróży i dokonać zamachu na pana, albo poprostu zdemaskować pana. A poza tym nowe materiały są nam zupełnie zbędne. Sprawa jest dla mnie już całkowicie jasna: ustaliliśmy, że Hekaiło, Więckowski i Acht są szpiegami i nie ulega już dla mnie żadnej wątpliwości, że są oni wmieszani w aferę sprzedaży planu mobilizacyjnego Rosjanom.

— Uważa więc pan, że nie powinienem jechać do Warszawy? — zapytał Redl, nerwowo potrząsając prawą nogą.

— Oczywiście.

Redl opuszczając gabinet Haberditza, był silnie zdenerwowany. Natychmiast wyjechał na Semering, udał się do mieszkania młodego oficera i spędził u niego cały dzień... Obaj pili dużo wina i likieru i zapomnieli o otaczającym ich świecie...

— Dlaczego jesteś taki zakłopotany, mój drogi? — zapytał młody oficer, stwierdziwszy, że Redla nie mogły rozpogodzić ani „chwile miłosne", ani wino ani likier..

— Różnego rodzaju głupstwa nie dają mi spokoju, ale nie warto o tym mówić. Napijmy się lepiej szampana... — odparł Redl.

Następnego dnia Redl wrócił do Wiednia. Czuł się nieco spokojniejszym, ale mimo to nie wrócił jeszcze do równowagi duchowej. Nawet pracownicy wywiadu spostrzegli to i szeptali między sobą:

— Szef stał się bardzo nerwowy, wszystko, najmniejsze nawet głupstwo wyprowadza go z równowagi, krzyczy i tupie nogami...

— Ostatnia afera szpiegowska nadszarpnęła mu nerwy — starali się tłumaczyć Redla jego najbliżsi współpracownicy — udało mu się przecież za jednym zamachem ująć trzech szpiegów i to jakich, same grube ryby! Ujął przecież tych, co skopiowali plan mobilizacyjny!

— Ale oni wypierają się tego, jakoby wykradli plan mobilizacyjny.

— Jest to zupełnie zrozumiałe, że oni wypierają się winy, ale na procesie on już ich przyprze do muru i zmusi do przyznania się do wszystkiego.

Po tygodniu Redl znów przyszedł do Haberditza i oświadczył:

— W ostatnich dniach uważnie przestudiowałem akt oskarżenia i doszedem do przekonania, że major Więckowski jest niewinny, że nie ma on nic wspólnego z tą całą aferą.

— Nie rozumię pana — ze zdumieniem spoglądał prokurator na Redla. — Nagle Więckowski stał się niewinny?

(Dalszy ciąg jutro)

Kronika sportowa

Przed wyjazdem do Belgradu
zmiany są konieczne
w linii pomocy i ataku

Gdyby wypadło, na podstawie dwóch treningów reprez. piłkarskiej w Warszawie wybrać 11-kę na Belgrad, sytuacja byłaby dla kapitana zw. bardzo nieprzyjemna. W pierwszym wypadku (porażka 1:7 z Polonią) nasi reprezentanci tłumaczyli swą niechęć do walki obawą przed kontuzjami, w drugim (zwycięstwo z repr. Ligi Okręgowej 7:1) drużyna grała bez wysiłku, gdyż przeciwnik był istotnie bardzo słaby.

A jednak piłkarze muszą wyjechać do Belgradu, a zespół musi być zestawiony. Na podstawie omawianych dwóch treningów wydaje się bezspornym, **że Nytz na środku pomocy nie jest tym graczem, który mógłby być odpowiedzialny za utrzymanie łączności z atakiem i dźwigać ciężar powstrzymania lawiny ataków nieprzyjacielskich.** Przekonaliśmy się, że Nytz jest nieprawdopodobnie wytrzymały, że potrafi dużo biegać, że nigdy nie rezygnuje z walki, ale w sumie dawało to nie wesoły obraz.

Nytz przemierza niezliczone ilości kilometrów po boisku, ni gdy jednak, a przynajmniej w bardzo rzadkich wypadkach, poda prawidłowo piłkę do ataku. A ten walor, przysłowiowy dla dobrego środkowego pomocnika, jest absolutnie nieznany Nytzowi. W tych warunkach kapitan zw. musi zawczasu pomyśleć o „poborze" nowego gracza. Nie chcemy sugerować, gdyż mamy pełne zaufanie do p. Kałuży, ale powtarzamy: — Nytz może „napsuć wiele krwi" w Belgradzie.

Stwierdziliśmy również, że Piec na prawym skrzydle, mimo dobrej kondycji pozostał tym czym był: potrafi od czasu do czasu wywalczyć piłkę na nieprzyjacielu, ale w rezultacie piłkę niepotrzebnie gubi, męcząc atak i stwarzając przez to sytuacje zgoła osobliwe. **I na tej pozycji konieczna jest zmiana.**

Na pozostałych pozycjach sytuacja przedstawia się pomyślnie. Oczywiście nie zapominamy, że partnerem Szczepaniaka nie może być Michalski, ale tylko (przynajmniej w obecnej chwili) **Gałecki.**

Zespół nasz wyrusza do Belgradu już w najbliższy czwartek. Oczekuje go w Belgradzie **walka niesłychanie zaciekła,** walka z przeciwnikiem, który dążyć będzie do zwycięstwa, otwierającego drogę do Paryża.

Nie chcemy bynajmniej, aby drużyna nasza ograniczyła się li tylko do utrzymania wyniku, któryby wystarczył na... paszporty do Paryża. Wiemy bowiem, że zespół nasz potrafi walczyć. Zresztą strategię walki ułoży nasz kapitan zw. Jemu z zaufaniem oddajemy i tę sprawę.

Od piłkarzy domagamy się tylko, by jak zwykle walczyli ofiarnie, **godnie broniąc raz zdobytej pozycji w hierarchii piłkarskiej Europy.** **(m.g.)**

Porażka Dębu

LWÓW. W sobotę rozegrany został we Lwowie mecz piłkarski pomiędzy katowickim Dębem i lwowską Ukrainą, zakończony sensacyjnym zwycięstwem Ukrainy w stosunku 2:1 (0:1).

Do przerwy przeważali Ślązacy, dla których prowadzenie zdobył Grzędziela. Po przerwie inicjatywę przejęła Ukraina, która wyrównała przez Magockiego a wynik dnia ustaliła przez Bohurata.

Mecz przy drzwiach zamkniętych
Krótka historia o skokach przez sztachety

Drugi trening reprezentacji piłkarskiej Polski z repr. Warszawy był naznaczony na dzień czwartkowy w godzinach popołudniowych na Stadionie Wojska Polskiego. Miał to być trening przy drzwiach zamkniętych.

Bramy stadionu były istotnie zamknięte, a służba stadionu ukryta za kratami z uśmiechem obserwowała kilka tysięcy osób niecierpliwie wyglądających jakiegoś otworu, przez który można byłoby się przedostać na stadion.

Znalazło się kilku „lepszych gości", którzy nie zważając na niebezpieczeństwo podarcia... spodni, przedostało się przez sztachety, po czym po stoczeniu krótkiego boju ze służbą, czmychało na widownię.

Gorzej było z dziennikarzami, którzy jakoś nie kwapili się do skoków przez sztachety. Służba nie nie wiedziała o prostej rzeczy, że dziennikarze mają prawo wejścia i informowała, że prawo wstępu mają członkowie klubu z ich rodzinami.

Ścisk pod bramami był tak duży, że jednemu z dziennikarzy zdarto kilka guzików z marynarki, mimo, że stał tylko przed bramą i oczekiwał zmiany „decyzji". Jakoż decyzja uległa zmianie. Dziennikarzy wpuszczono, zmiętoszonych, zmaltretowanych i klnących, na czym świat stoi.

Najśmieszniejsze w tej całej historii jest to, że w kilkanaście minut po tym publiczność zdobyła szturmem bramy stadionu i wkrótce na trybunach naliczyliśmy parę tysięcy widzów.

Czy i tym razem doszło do zerwania guzików, o tym kronika milczy. Faktem jest, że oficjalnie mecz odbywał się przy drzwiach zamkniętych, że dzienikarzy nie chciano wpuścić i że na meczu było około 3.000 widzów. *(miecz.)*

Walka z drużyną von Kankovsk'ego
stanowi ważny moment w kronice boksu polskiego

Czwartkowe posiedzenie Polskiego Zw. Boks. było z tego względu ciekawe, że na wokandzie znalazła się sprawa wyjazdu drużyny do Budapesztu, gdzie 15 kwietnia dojdzie do sensacyjnego spotkania z Węgrami.

Zarząd PZB. ustalił następujący zespół: **Sobkowiak, Koziolek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.**

Zrozumiałe zupełnie, że ósemka ta, która szczyci się zwycięstwem nad Niemcami nie może nie budzić zastrzeżeń. — Mamy tylko pewne wątpliwości czy nasz as Kolczyński będzie 15 kwietnia absolutnie gotów do walki.

Walka z Węgrami nie będzie łatwa. Drużyna Kankowsk'ego, mimo ostatnio poniesionych porażek jest zespołem bardzo groźnym, a wartość pięściarzy zwiększa się gdy walczą na swoim terenie. Dlatego też niewczesne są opinie entuzjastów, że „Węgrów rozniesiemy". Nie bawmy się w tego rodzaju „plotki".

Polscy bokserzy po wspaniałym „raidzie sukcesów" mają pełne prawo do hegemonii w Europie. Nie wyklucza to jednak, by Węgrów traktować, jak biednego krewnego z którym można wyczyniać cuda. Nie zapominajmy bowiem, że Węgrzy reprezentują wysoką klasę i że już niejednokrotnie w okresie prosperity boksu polskiego musieliśmy uznać ich wyższość.

Tym razem jednak stajemy jako faworyci, okryci sławą pogromców Niemców, Włochów, Irlandczyków, Finów, Estończyków i Duńczyków.

To jest bogata legitymacja, dla której i p. Kankowsky musi mieć wiele uznania.

Jeszcze jest zbyt wcześnie omawiać szanse naszego zespołu. Przed 15 kwietnia mamy jeszcze mistrzostwa Polski. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że któryś z reprezentantów podczas walki o najwyższe trofeum dozna kontuzji, a wówczas?

Przeczekajmy więc mistrzostwa Polski i wtedy już spokojni o „całość" repów jeszcze raz wrócimy do wyprawy budapeszteńskiej. **(gór.)**

Wielki pojedynek
Jędrzejowska — Wills Moody

Jak się dowiadujemy, b. mistrzyni świata w tenisie, Amerykanka Helen Wills-Moody przyjeżdża napewno do Europy i startować będzie zarówno w Wimbledonie jak i na mistrzostwach Niemiec.

Amerykanka oświadczyła przedstawicielowi jednego z dzienników angielskich, że WEŹMIE UDZIAŁ W MISTRZOSTWACH TENISOWYCH POLSKI, ABY SIĘ SPOTKAĆ Z NAJGROŹNIEJSZĄ SWOJĄ PRZECIWNICZKĄ, POLKĄ, JADWIGĄ JĘDRZEJEWSKĄ.

Polski Związek Lawn Tenisowy dotychczas oficjalnie nie otrzymał zgłoszenia Amerykanki, natomiast do mistrzostw Polski zgłosiła się Holenderka Couquerque.

Możliwe, że na mistrzostwach dojdzie do sensacyjnego pojedynku pomiędzy Jędrzejowską, Helen Wills-Moody i Couquehque.

Wycofanie się Argentyny
z walk o piłkarskie mistrzostwo Europy

Dziennik francuski „Paris Soir" donosi z Buenos Aires, że argentyński związek piłkarski 26 głosami przeciwko 6 postanowił definitywnie wycofać się z piłkarskich mistrzostw świata, które się odbędą we Francji.

HEUSER NOKAUTUJE ROTHA I ZDOBYWA MISTRZOSTWO ŚWIATA

BERLIN. W meczu bokserskim o mistrzostwo świata wagi półciężkiej, Niemiec Heuser pokonał Belga Rotha przez k.o. w 7-ej rundzie, zdobywając tytuł mistrza świata europejskiej Federacji Bokserskiej.

BEERSCHOT MISTRZEM PIŁKARSKIM BELGII

ANTWERPIA. Mistrzostwo piłkarskie Bielgii zdobył słynny klub Beerschot z Antwerpii. Na 25 gier Beerschot zdobył 39 pkt., podczas gdy wicemistrz Daring z Brukseli zdobył tylko 32 pkt.

ANGLIA BIJE AMERYKĘ 6:4

LONDYN. W Londynie w międzypaństwowym meczu hokejowym Anglia pokonała Amerykę 6:4 (2:2, 0:2, 4:0).

PÓŁFINAŁY PUCHARU ANGLII

LONDYN. W sobotę odbyły się w Anglii półfinały o puchar Anglii. Preston Northend pokonał Aston Villę 2:1 (2:1), a Huddersfield Town wygrał z Sunderland 3:1 (1:0).

Finał zatym, który się odbędzie dn. 30 kwietnia na stadionie w Wembley rozegrany zostanie pomiędzy Preston Northend i Hudersfield Town.

Wyeliminowany w półfinałach Sunderland bronił pucharu Anglii.

Protest Walasiewiczówny
przeciw złośliwym plotkom

Jak już podaliśmy, w prasie amerykańskiej i angielskiej ukazały się pogłoski jakoby Stanisława Walasiewiczówna miała przyjąć obywatelstwo amerykańskie i w przyszłej olimpiadzie walczyć już w barwach Ameryki. Pogłoski te zostały powtórzone nawet przez prasę polską w Ameryce.

Dopiero kategoryczne dementi, ogłoszone przez konsulat R. P. położyło kres bezpodstawnym pogłoskom. W związku z tą sprawą otrzymaliśmy od Stanisławy Walasiewiczówny następujący list:

„Bardzo mi przykro, gdy dowiaduję się o nieścisłych notatkach, jak np. o zamierzonym jakoby przeze mnie reprezentowaniu Stanów Zjednoczonych, przejściu na zawodowstwo i t. p. Są to zwykłe „kaczki dziennikarskie". Tak często ukazują się podobne bezpodstawne wzmianki, że nie przejmuję się już tymi bajkami, inaczej bowiem z tego wszystkiego można by dostać zawrotu głowy. Pogłoski prasy polskiej w Ameryce co do rzekomego reprezentowania przeze mnie Stanów Zjednoczonych na olimpiadzie w 1939 r. w Polsce są tym bardziej nieścisłe, ponieważ olimpiada odbędzie się nie w Polsce ale w Tokio i nie w 1939 r., ale 1940 r. Na tej olimpiadzie, oczywiście, będę startowała w barwach polskich".

(—) Stanisława Walasiewiczówna.



Konopacka uwieńczona
przez następcę tronu gałązką z Olimpiady

ATENY. PAT. Międzynarodowy Komitet Olimpijski uchwalił w sobotę w Olimpii, aby w przyszłości wszyscy zwycięzcy olimpijscy byli uwieńczeni gałązkami oliwnymi z Olimpii, na podobieństwo ceremonii w starożytnej Grecji.

Na propozycję greckiego ministra oświaty Kopulos, następca tronu ks. Paweł uwieńczył obecną na uroczystościach złożenia serca barona Coubertina, zdobywczynię medalu olimpijskiego w 1928 r. w Amsterdamie, Konopacką - Matuszewską, gałązką oliwną.

Uwieńczenie Konopackiej - Matuszewskiej odbyło się w obecności wszystkich członków komitetu olimpijskiego i olbrzymich tłumów, które urządziły naszej rekordzistce gorącą owację.

Warszawa — Królewiec
czyli konkurencja Polonii z Warszawianką

Dnia 15 kwietnia w Królewcu zostanie rozegrany mecz piłkarski Warszawa — Królewiec w Królewcu. Na mecz ten został wyznaczony następujący skład Warszawy: Strauch (Polonia), Szczepaniak (Polonia), Joksz (Warszawianka), Sochan (Warszawianka), Nytz (Polonia), Odrowąż (Polonia), Pirych (Warszawanka), Kniola (Warszawianka), Nawrot (Polonia), Kulla (Polonia), Kisieliński (Polonia).

A więc 7 graczy Polonii i 4 Warszawianki. Skład ten jest istotnie bardzo silny i miejmy nadzieję potrafi zmusić repr. Królewca do kapitulacji.

Polscy pływacy w Londynie
na sensacyjnych zawodach o mistrzostwo Europy

Polski Związek Pływacki prowadzi obecnie pertraktacje w sprawie rozegrania meczu waterpolo Polska—Szwecja przed wyjazdem naszej drużyny na mistrzostwa Europy w Londynie. Wraz z drużyną waterpolo mają wyjechać na mistrzostwa Europy Bocheński, Heidrich i Jędrysik.

Trenerem naszych waterpolistów będzie najprawdopodobniej Węgier Rajki. Poza tym, jako trener pływaków, przyjedzie definitywnie Amerykanin Steep. Polski Związek Pływacki otrzymał już od Amerykanina potwierdzenie przyjazdu na 4 miesiące do Polski.

Projektowane tournee węgierskich pływaków po Polsce zostało odwołane.

Wojska francuskie przez Pireneje

miały wkroczyć do Hiszpanii, aby pomóc Barcelonie—Koncentracja wojsk na pograniczu — Opór sztabu generalnego — Sprzeciw Anglii — Nacisk Sowietów — Rezygnacja Bluma

Francuski tygodnik „Cirano" podał sensacyjną wiadomość, że w połowie marca, gdy ofensywa wojsk powstańczych zaczęła zagrażać Katalonii, francuskie siły zbrojne były gotowe do przekroczenia Pirenejów.

Wysłannicy rządu republikańskiego i ambasador sowiecki silnie naciskali Bluma i Paul Boncoura i uzyskali zgodę na wysłanie wojska francuskiego do Hiszpanii.

Na granicy hiszpańsko - francuskiej skoncentrowano trzy dywizje francuskie w pełnym uzbrojeniu i wyekwipowaniu bojowym, które były trzymane w pogotowiu marszowym. Poza tym pułk lotniczy w Tuluzie pozostawał w ostrym pogotowiu i oczekiwał rozkazu odlotu do Barcelony.

Krokowi temu przeszkodził jednak francuski sztab generalny. Naczelny wódz francuskich sił zbrojnych, marsz. Gamelin oświadczył premierowi Blumowi, że jeśli wydany zostanie rozkaz wkroczenia wojska francuskiego do Hiszpanii, to wszyscy najwybitniejsi dowódcy podadzą się do dymisji.

Wiadomość tę potwierdza również pismo „Le Jour", podając jeszcze, że rząd angielski dowiedziawszy się o zamiarach premiera Bluma, poinformował Francję, że uważa ten krok za wielce nieostrożny, z którym Anglia nie mogłaby się solidaryzować.

Pod wpływem stanowiska francuskiego sztabu generalnego i Anglii, rząd Bluma zaniechał przygotowań do przyjścia z pomocą hiszpańskiemu rządowi republikańskiemu.

Głowa kobiety na torze

Na przedmieściu lwowskim Lewandówka na linii kolejowej Lwów — Stanisławów obwodowy kolejowy dokonał makabrycznego odkrycia. Mianowicie znalazł na szynach uciętą głowę kobiety, a w pewnej od niej odległości zwłoki.

Śledztwo ustaliło, że zachodzi tu wypadek samobójstwa na tle zawiedzionej miłości. Despe ratką okazała się 21-letnia Olga Moskowiak. Most, z którego rzuciła się pod pociąg stał się w ciągu ostatnich lat widownią wielu samobójczych zamachów i dlatego otrzymał popularną nazwę „mostu samobójców".

P. Prezydent Rzplitej przyjął

delegację parlamentarną działaczy wiejskich

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj delegację parlamentarnej grupy wiejskich działaczy społecznych w składzie: senatorowie —Władysław Malski i Piotr Olewiński oraz posłowie — Czesław Dębicki, Władysław Kamiński, Tadeusz Szetela i Piotr Szumowski.

Delegacja wyraziła Panu Prezydentowi R.P. radość z tego, że w swym przemówieniu z dn. 19 marca na czoło zagadnień państwowych wysunął zagadnienie potrzeb wsi polskiej.

Jako wiejscy działacze społeczni, stwierdzili, że we wszystkich poważnie myślących środowiskach wsi **głęboka treść przemówienia znalazła oddźwięk w sercach i mózgach tych, którym tyle uwagi i troski o poprawę ich bytu przez osobę Najwyższego Dostojnika Państwa poświęcone zostało.**

Na przestrzeni lat po raz pierwszy przez Prezydenta Rzeczypospolitej stwierdzone zostało, że **„zagadnienie wsi polskiej nie może być fragmentem jakiegoś przejściowego programu, ale w harmonii z ogólną gospodarczą poprawą — musi pociągać coraz baczniejszą uwagę rządów w Polsce".**

Delegacja wyraziła mocne przekonanie, że tak postawiona sprawa przez Najwyższego Włodarza Polski odtąd nie zejdzie z czołowego miejsca wśród zagadnień państwowych.

Samochód rozbity o przydrożne drzewo

Z Kłajpedy donoszą: W okolicy Gaidellen jadące w szybkim tempie auto ciężarowe najechało na przydrożne drzewo. Dwie osoby zostały zabite na miejscu, jedną ciężko ranną odwieziono do szpitala. Auto zostało zupełnie zniszczone.

Dar Stolicy Apostolskiej

dla rodziny słynnego wynalazcy

CAMRIDGE. Wdowa i dzieci Henryka Hertza wynalazcy t. zw. fal Hertza otrzymali wczoraj w darze od Stolicy Apostolskiej czek opiewający na 1.250 funtów angielskich (a więc — 32.825 zł.).

Rodzina słynnego uczonego zamieszkuje od wielu lat w Cambridge i znajduje się w bardzo złych warunkach życiowych. — Czek doręczył w imieniu Papieża msgr. Marhall.

Należy podkreślić, że tak wdowa, jak i dzieci zmarłego uczonego nie są katolikami.

Schuschnigg stanie przed sądem

oskarżony o złamanie słowa i „oszustwo plebiscytowe"

WIEDEŃ. W wielkiej hali b. dworca zachodnio - północnego w obecności 10 tysięcy ludzi, przemawiał wczoraj wieczorem marszałek Goering, oświadczając na wstępie, że zawsze pracował z myślą o przyszłości Austrii.

Nakreśliwszy przebieg walki stoczonej w Austrii przez narodowy socjalizm, który dzisiaj z dumą patrzy na historyczne wydarzenie, jakim jest połączenie Austrii z Niemcami, premier Goering zaznaczył, **że poprzednie rządy austriackie, zwalczając narodowy socjalizm opierały się na obcych bagnetach.**

Premier pruski **zarzucił następnie dr Schuschniggowi zdradę i złamanie słowa, danego kanclerzowi Hitlerowi oraz oświadczył, że „oszustwem plebiscytowym Schuschnigga" zajmą się jeszcze sądy.** Wynikało by z tego oświadczenia, że Schuschnigg będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Po wypowiedzeniu ostrych słów krytyki pod adresem zwolenników Schuschnigga, którzy nie zważając na wielokrotne przysięgi na wierność, w ostatniej chwili stchórzyli, premier Goering wraził pełne uznanie oraz zaufanie obecnemu namiestnikowi kraju austriackiego Seyss Inquartowi.

Chiny odcięte od Sowietów

Naprężona sytuacja na pograniczu

LONDYN. Ostatnie działania wojenne w prowincji Szansi zwróciły uwagę tutejszych kół politycznych na **pogłębiające się stale napięcie stosunków japońsko - sowieckich.**

Według oceny angielskich sfer wojskowych, **japońska akcja wojenna na tym terenie, która wzmoże się poważnie z chwilą zniknięcia śniegów w Mongolii i ruszenia górnego biegu Huangho (rzeki Żółtej) zagraża Mongolii Zewnętrznej i może odciąć zupełnie Chiny od ZSSR.**

Incydenty graniczne między Mandżukuo a ZSSR trwają nadal i są dowodem naprężenia sytuacji.

„Uciekinierzy z Wiednia"

okazali się zwykłymi złodziejaszkami

Do Hersza Paryzenbanda (Warszawa, Twarda 4) podeszło na ul. Przejazd dwóch osobników, którzy oświadczyli, że są uciekinierami z Wiednia, nie mają pieniędzy na życie i wobec tego zmuszeni są do sprzedania pamiątkowej biżuterii rodzinnej.

Rzekomi uciekinierzy pokazali Paryzenbandowi pierścień z brylantem, za który zażądali 1000 złotych. Po długich targach, uciekinierzy zgodzili się na 600 złotych. Naiwny nabywca wręczył im 100 złotych zadatku, resztę zaś miał uregulować u jubilera, po sprawdzeniu przez tegoż, czy brylant w pierścionku jest prawdziwy.

W drodze do jubilera, „wiedeńczycy" ulotnili się, pozostawiając w ręku swej ofiary bezwartościową imitację.

Policja szuka oszustów.

Habsburg liczy na pomoc

i nie zwalnia z przysięgi legitymistów

WIEDEŃ. W kołach poinformowanych twierdzą, że jednym z powodów dość licznie dokonywanych aresztowań wśród legitymistów austriackich jest rzekome wystosowanie przez Ottona Habsburga protestu do mocarstw z powodu zajęcia Austrii przez Niemcy.

Kiedy jeden z wybitnych legitymistów zwrócił się do Ottona telegraficznie z prośbą o zwolnienie od przysięgi na wierność jego osobie, miał rzekomo Otton odpowiedzieć, że **z przysięgi nie zwalnia oraz polecił wytrwać i czekać, gdyż pomoc nadejdzie.**

Libacje na koszt targowicy

Sensacje na procesie o nadużycia finansowe w Mysłowicach

W czwartym dniu procesu o nadużycia finansowe w Centralnej Targowicy w Mysłowicach zeznawał w dalszym ciągu główny oskarżony Kazoń. Zeznał on, że kwotę 15.000 zł, o przywłaszczenie której jest oskarżony, wypłacił w roku 1932 kupcowi Rosingerowi na walkę z konkurencją sosnowiecką.

Kwotę tę wpisano do ksiąg dopiero w r. 1934 dla uporządkowania bilansu spółki. Książki handlowe targowicy prowadził fachowy księgowy, co miesiąc przychodził rewizor Surówka, który brał za to 300 zł miesięcznie, a poza tym książki były kontrolowane przez urząd Skarbowy i urząd wojewódzki. Ksiąg tych nigdy nie kwestionowano.

Na pytanie przewodniczącego, na jakiej podstawie członkowie dyrekcji targowicy urządzali libacje na koszt targowicy, wydając na ten cel w ciągu 5 lat 22.000 zł, Kazoń wyjaśnił, że były to koszty reprezentacyjne. Targowica musiała bowiem przyjmować klientów, a poza tym przy jedzeniu robi się łatwiej interesy. Następnie Kazoń zaznaczył, że dzięki niemu i Fruchthendlerowi Katowice stały się centrum handlu bydłem i nierogacizną. Budowa nowej targowicy w Mysłowicach kosztowała na skutek różnych spekulacji zamiast półtora miliona zł, 7 i pół miliona i miasto musiało płacić tytułem kar administracyjnych 450.000 zł rocznie. Ceny w Mysłowicach były wyższe i dlatego kupcy uciekali do Sosnowca.

Następnie Kazoń zaatakował b. członka dyrekcji, Piotrowskiego, który urzędował w targowicy z ramienia magistratu mysłowickiego. Piotrowski zdaniem oskarżonego gospodarował bardzo lekkomyślnie i naraził targowicę na liczne straty. Urządzał on kosztowne libacje i podczas jednej z nich w Bielsku kąpał fordanserki w szampanie. Sprowadził też przyjaciółkę z Wiednia, która domagała się od niego odszkodowania w wysokości 20.000 zł.

Wystrzał karabinowy w teatrze

Rekwizytor za kulisami odebrał sobie życie

Niesamowity wypadek wydarzył się we Lwowie w Teatrze Miejskim.

W godzinach porannych rozległ się w rekwizytorni wystrzał karabinowy. Pracownicy, którzy zaalarmowani wystrzałem przybiegli do rekwizytorni, znaleźli 48-letniego rekwizytora Michała Piroga. Leżał on w kałuży krwi ciężko ranny.

Przed przybyciem lekarza, Pirog zmarł. Śledztwo wykazało, że popełnił on samobójstwo z powodu depresji nerwowej wywołanej chorobą.

Z żyletką na przeciwnika!

Wojowniczego napastnika osadzono w więzieniu

W Okręgowym Sądzie Odwoławczym w Warszawie odbywała się sprawa Majera Klepfisza (Pawia 49), z oskarżenia Judki Sztajmana (Dzika 3).

Klepfisz został skazany na 2 tygodnie aresztu. Niezadowolony z takiego wyroku, powód dobył z kieszeni żyletkę i rzucił się na Klepfisza, kalecząc dotkliwie twarz pozwanego.

Wojowniczego Sztajmana osadzono w areszcie.

Gajowy postrzelił przemytników

Niefortunnych amatorów litewskiego tytoniu przewieziono do szpitala

Jeden z mieszkańców wsi Daweniny, pow. wileńsko - trockiego, znalazł wczoraj na drodze dwóch ludzi w kałuży krwi w stanie nieprzytomnym.

Wieśniak odwiózł ich do szpitala do Trok, gdzie się wyjaśniło, że są to mieszkańcy wsi Kurze, gm. olkienickiej, Jan i Julian Węckowicze. Zeznali oni, że nabyli w pogranicznej wsi Ogrodziski transport litewskiego tytoniu i gdy wracali przez las, zostali wezwani przez kogoś do zatrzymania się. Gdy usiłowali uciekać, padły strzały.

Jednocześnie do policji zgłosił się jeden z gajowych lasów państwowych i zeznał, że postrzelił dwóch przemytników, którzy w odpowiedzi na jego wezwanie do zatrzymania się odpowiedzieli strzałami.

Policja prowadzi dochodzenie.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dzewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Gospodyni pani Kaczkowska, żywiąca wiele niechęci do żony pana Arcińskiego, zwróciła Frani uwagę na zainteresowanie pana jej osobą i ośmielała dziewczynę do marzeń o małżeństwie z panem.

A pan Arciński „interesował się" Franią coraz mocniej.

Wróciłam do swojego pokoiku chyłkiem, kiedy już poszarzało na świecie. Nie wiem, czy pani Kaczkowska słyszała, jak wracałam czy nie. Zaraz położyłam się spać i zasnęłam twardo. Pewnie jednak coś słyszała, a może umyślnie szpiegowała mnie, bo uśmiechała się rano i była czegoś zadowolona.

Byłam już dawno ubrana i nawet głodna, a pan ciągle jeszcze spał.

— A to nasze panisko dziś zasypia! — cieszyła się pani Kaczkowska. — aż przyjemnie! Nie to, co w Warszawie, gdzie pół nocy przewracał się z boku na bok, czuł się coraz gorzej i musiał jakieś proszki ciągle brać, żeby się nareszcie przespać! Teraz śpi już bez proszków, bez trucizny!... Zdrowie do niego wraca! Tobie, dziewczyno, to zawdzięcza, tobie, nikomu innemu!

— Niby dlaczego mnie?

— No, no! Dobrze, dobrze! Nie potrzebujesz się tłumaczyć! Nie trzeba!... Rada jestem, że pan zdrów i zadowolony... Trzeba będzie trochę ładu większego wprowadzić, bo w czasie nieobecności pana rządca rozpuścił tę służbę, że coś okropnego! Ta Greta zrobiła się panią tutaj! Dlatego, że na noc latała do rządcy! Takich pań tu nam nie potrzeba.

I dopiero naopowiadała mi, kto i co robi, jakby trzeba zmienić to a tamto. Warzywnika trzeba zmienić, bo wydaje jej się, że złodziej, że więcej sam z ogrodu warzywnego zarabia, niż panu oddaje, że rządca źle pilnuje pola i takie różne różności, jakby już ona sama była panią całej gospodarki.

A wkońcu powiedziała:

— Teraz to my już łatwiej znajdziemy sposób i na panią Arcińską, gdyby chciała tu nam zjechać na głowę.

— A cóż my jej możemy zabronić? Będzie chciała, to przyjedzie i pani jej nie zabroni, ani jej nie wypędzi stąd!

— Ja nie, ale pan Arciński będzie już silniejszy i bardziej stanowczy i nie da sobie tak jeździć po głowie, jak to było dotychczas. Sam mi powiedział, bo przecież rozmawiałaś z nim, co może być. I wiesz, co mi powiedział, wiesz?

— Nie, nie wiem. Nic takiego nie mówił.

— A no właśnie! Powiedział, że miał tego wszystkiego dosyć, że jeszcze i on chciałby mieć coś z życia i już teraz za nic nie pozwoli mącić sobie spokoju i zadowolenia. Ale żebyś wiedziała, jak to powiedział! Przelęknie się i pani Arcińska, przelęknie! Nie boję się teraz o to. Tylko i ty pamiętaj! Żebyś jakiemiś fochami tego wszystkiego nie zepsuła

Nie miałam żadnych fochów. Działo się dalej tak, jak i poprzedniego dnia.

Chodziliśmy do lasu, przesiadywałam w pana pokoju do późna w noc.

Żniwa się zaczęły, więc chodziliśmy trochę i w pole. Miałam nawet wielką ochotę popracować w polu ot tak, dla własnej przyjemności, ale pan nie zezwolił.

Minęło tak ze cztery tygodnie. Wszystko było jak najlepiej. Pan czuł się dobrze i ja byłam zadowolona, kiedy się przekonałam, że chyba dziecka mieć nie będę. Nie chciałam mieć. Już i tak dosyć przez mojego Rysia się nacierpiałam bólu, wstydu, biedy, że teraz za nic nie chciałam, żeby się to powtórzyło. Co innego, gdybym została mężatką. To bym jeszcze chciała mieć dziecko, ale co było o tym myśleć? I naturalnie mieć te dzieci przy sobie, a nie w jakimś przytułku, żeby się chowały jak te nieszczęsne sieroty!

Pan sypiał teraz dłużej, bo często później zasypiał. Wychodziłam więc wcześnie sama w okolice na przechadzki. Dobrze mi było tak pobiegać po rosie. Biegałam sobie boso i miałam w tym wiele przyjemności.

Wyjeżdżałam też z panią Kaczkowską do miasteczka wczesnym rankiem za sprawunkami.

Pojechałyśmy tak jednego czwartkowego ranka we dwie powozem.

Już miałyśmy odjeżdżać do siebie, ale pani Kaczkowska sobie coś tam przypomniała, że potrzebuje kupić. Skorzystał z tego i stangret i poleciał też na rynek po gwoździe, czy hacele. Siedziałam sama w powozie, jak jaśnie pani i przyglądałam się ludziom.

Naraz spojrzałam na człowieka koło jednej wystawy i gorąco i zimno mi się zrobiło: pan Sterczyński! Ten złodziej!! Jest tu!

Siedziałam, jak skamieniała. Nie mogłam się zupełnie ruszyć.

Kiedy wreszcie oprzytomniałam i szybko odwróciłam się, żeby mnie czasem nie poznał i nie zaczepił, już było za późno.

Roześmiał się na mój widok i podszedł od razu do mnie.

— Jak się masz, piękna Franiu! — zawołał — Kupę czasu cię nie widziałem! Co ty tu robisz i to w dodatku w takim eleganckim powozie? Co? Poszłaś na żłób do jakiegoś dziedzica, czy jak?

— Nie znam pana — szepnęłam przestraszona. — Niech pan ucieka, bo tam policjant stoi! — pokazałam posterunkowego oczami na końcu rynku.

— Czego mam uciekać? Czy ja się czegoś boję?

— Niech pan ucieka! Bo policjanta sama zawołam!

— No, no!! Tylko mnie tak znów nie strasz, bo ja strachliwy nie jestem! Policjantom nic do mnie, ani mnie do nich. Do ciebie mam interes i chcę z tobą pogadać!

— Żeby znów mieszkanie okraść z tym drugim złodziejem!

— Cicho bądź! — namarszczył się i oczami tak błysnął, że po mnie ciarki przeszły.

— Niech pan lepiej ucieka — powiedziałam jednak. — Bo jeśli ja nie narobię krzyku, to lada chwila może wyjść ze sklepu pani Kaczkowska i ona pana pozna.

Obejrzał się za siebie już nie tak spokojnie, jak ze mną rozmawiał.

— I ta stara tu jest? — spytał. — Dobrze. Pójdę. Ale muszę się z tobą zobaczyć. Bądź jutro rano koło 10-ej w mieście, ale bez tej baby. Będę na ciebie czekał koło elektrowni. Tylko spróbuj nie przyjść! — zagroził, podniósłszy zaciśniętą pięść.

Wystraszyłam się porządnie.

Pan Sterczyński zaraz odszedł i był już na niego najwyższy czas, bo właśnie ze sklepu wyszła pani Kaczkowska. Widziała jeszcze, jak ode mnie odchodził. Myślałam nawet, że go poznała.

Popatrzyła za odchodzącym, stanąwszy koło powozu.

— Co to za jeden? Czego chciał od ciebie? — spytała.

— Nawet nie wiem... — bąknęłam. — Tak się czegoś kręcił, — skłamałam. — Chciał się chyba o coś spytać, ale odszedł.

— Czy czasem czego nie skradł? Torba jest... Palto jest — sprawdziła. — Trzeba mieć baczenie na tych miejskich kręcickich. Taki niby się o coś zapyta, czegoś niby chce, a tylko patrzy, jakby co ściągnąć! Znamy takich! — urągała, gramoląc się do powozu. — A gdzie Frydek? — spytała o stangreta.

— Po hufnale poszedł — objaśniłam, pewna już że nie poznała pana Sterczyńskiego.

Dopiero w drodze zastanowiłam się, czy dobrze zrobiłam, że nie powiedziałam od razu pani Kaczkowskiej, kto to był, czy nie trzeba było właśnie zawołać policjanta. Myślałam nawet, dlaczego nie przyszło mi to do głowy. I chyba dlatego, że... po prawdzie mówiąc, było mi trochę żal. Taki elegancki mężczyzna. A naprawdę był szykownie ubrany, w letnim jasnym płaszczu, w ładnym kapeluszu i wyglądał bardzo przystojnie. Pewnie sobie nakupował tych ubrań za kradzione pieniądze. Kto wie, czy wtedy w magazynie w Warszawie też za kradzione pieniądze nie kupował mi tej sukienki, w której poszłam na służbę do państwa Arcińskich.

Zastanawiałam się, czy też iść następnego dnia na to spotkanie, czy nie. Bałam się jednego i drugiego.

— Pójdę — myślałam, — to co taki szatan może zrobić? Może będzie chciał mnie jeszcze zamordować, albo namówić do pomocy w jakim nowym łajdactwie? Nie pójdę, to też może zrobić człowiekowi krzywdę niewiadomo kiedy i jak.

Tak się biłam z myślami, niewiele myśląc o tym co pani Kaczkowska mamrotała przez całą drogę.

Zadowolona była, że wszystko układa się po jej myśli. Już panu Arcińskiemu nakładła do głowy, że rządca jest próżniak, że go oszukuje na wszystkim, że roboty nie pilnuje, tylko mu romanse w głowie z Gretą, która chce się rządzić jak szara gęś. Pan Arciński nawet mi o tym mówił, ale widać było, że niewiele go to obchodziło. Był ciągle bardzo zajęty mną, ciągle chciał mnie trzymać na kolanach i namarmuszał się, jeśli ktokolwiek zawracał mu głowę byle czym.

Aż mu nawet powiedziałam, że niedobrze, by tak niczym się nie interesował, bo przecież gospodarstwo może się zmarnować, jak pańskie oko nie przypilnuje.

Machnął tylko ręką.

— Całego majątku mi nie ukradnie, gdyby nawet Lidek rozkradł do ostatniego kawałka!! Ziemi nie zabierze. I zresztą, nie mówmy o tym! !

I kończył rozmowę całowaniem.

Co miałam na to mówić? Przecież jego, nie moje.

Im było bliżej wieczora, byłam coraz bardziej niespokojna. Postanawiam raz tak, raz tak. To pójdę, to nie pójdę. I nie mogłam się zdobyć na nic.

W końcu wieczorem przekonałam siebie, że nie mam po co chodzić. Cóż on mi może takiego zrobić, jeśli nie pójdę? Chcieli mnie wpakować do więzienia, a dzięki panu Arcińskiemu nie udało się. Nic gorszego człowieka nie może spotkać, bo przecież nic złego nie miałam na sumieniu. Ale czy to człowiek może przewidzieć wszystko złe, co innemu człowiekowi przyjdzie do podłej głowy? Nie przewidziałam i ja.

Kiedy już tak postanowiłam, uspokoiłam się.

Nawet przy kolacji sam pan Arciński powiedział mi, że przed paru dniami był list z sądu do mnie, ale zapomniał mi o tym powiedzieć. Zrazu zabiło mi serce bardzo niespokojnie, ale kiedy powiedział, że sąd mnie zawiadamia o umorzeniu sprawy z powodu nie złapania przestępców, a przeciwko mnie nie będzie sprawy.

Odetchnęłam jeszcze swobodniej.

— No, — myślę sobie — Teraz to oni mi nic nie zrobią. Nie pójdę i na oczy nie chcę widzieć tego gałgana.

I jak zwykle zasiedziałam się u pana i następnego dnia nawet spałam długo i smacznie. Nawet sama nie obudziłam się, tylko pani Kaczkowska do mnie przyszła.

A jak sobie przypomniałam po obiedzie, to pomyślałam:

— Czego ja się będę bała złodzieja? To niech się on boi.

Parę dni przeszło zupełnie spokojnie. Zapomniałam już nawet zupełnie o panu Sterczyńskim.

Do pana Arcińskiego przyzwyczaiłam się bardzo. I mówiąc prawdę, wydawało mi się, że może i ja go kocham? Czułam się jakby jego żoną. I sama byłam coraz śmielsza, a nawet Greta, która dostała raz i drugi porządne wcieranie od pani Kaczkowskiej, chodziła koło mnie, jak kura koło jajka. Jeden tylko pan Mikołaj nic się nie zmienił. Zawsze chodził sztywny i wyprostowany, zawsze mówił powolnym drewnianym głosem. Raz tylko jeden rozweselił się i zagadał do mnie jak człowiek:

— Frania nam się podoba... Bo rzeczywiście z panny Frani bardzo ładna dziewczyna... Taka biała i tak teraz przypulchniała...

Taki mi komplement powiedział!

Chyba z dwa tygodnie po spotkaniu pana Sterczyńskiego na rynku, w nocy znów przyszłam późno od pana, bo nawet zasnęłam u niego w pokoju i obudziłam się, kiedy było prawie widno. Wsunęłam się do swego pokoju na bosaka, żeby czasem kogo nie obudzić. Otwieram drzwi, patrzę a tu jakieś chłopisko leży wyciągnięte na moim łóżku!

(Dalszy ciąg jutro).

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

Wiosna na ulicach stolicy

Tanie fiołki i baloniki po 20 groszy



Niedługo już zazielenią się drzewa nad stawem w Łazienkach. Rzut oka na pałac od strony pomnika króla Sobieskiego.

Ciepłe promienie marcowego słońca rozpędziły już i zwyciężyły niezbyt w tym roku wielkie chłody łagodnej zimy. Wczesna wiosna przyszła nareszcie, wypędzając z domów nawet najbardziej leniwych „piecuchów".

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmienił się wygląd warszawskiej ulicy. Szerokie chodniki Alei Ujazdowskich, zatłoczne niedzielnym tłumem „wiosennie" ubranych warszawiaków, rozbrzmiewają wesołym gwarem. Całe szeregi wózków z najmłodszymi pociechami ciągną w kierunku otwartych gościnnie bram parków.

Na obeschłych już z wilgoci trawnikach. Łazienek migają brunatne, zwinne ciałka wiewiórek, majestatycznie suną po srebrnej tafli stawu śnieżno-białe łabędzie.

Młode mamusie, pchając przed sobą wózek, pokazują synkowi pięknego ptaka, który podpłynął do brzegu, oczekując cierpliwie, aż rzucą mu do wody trochę pokruszonych kawałków bułki.

Pomiędzy spacerującymi uwijają się sprzedawcy „artykułów" wiosennnych.

— Fiołki, proszę państwa, tanie fiołki!

Piękne, kolorowe baloniki, za jedne 20 groszy! Baloniki!

Przyznać trzeba, że co jak co ale właśnie baloniki, te coroczne warszawskie zwiastuny wiosny, cieszą się niebywałym powodzeniem. Różnokolorowe kule widzi się dokoła. Przywiązane do wózków dziecięcych, na chłodnicach pędzących jezdnią samochodów, przy obrożach rozswawolonych psów, przy uprzęży koni dorożek... Wszędzie... I przyznać trzeba, jakoś bardziej pasują one do wiosennego tłumu, niż do karnawałowych, zimowych nocy.

Idące przed nami towarzystwo robi gorzkie wymówki jednemu z panów:

— Zwariowałeś! W zimowe palto się ubrał! Wiosnę chcesz nam wystraszyć?!

'Nie ma obawy! proszę państwa. Wiosna przyszła i absolutnie nic jej nie zdoła już wystraszyć! (rozw.)



...majestatycznie suną po srebrnej tafli stawu śnieżnobiałe łabędzie...

Tragiczne skutki lekkomyślności

Dwie ofiary wypadku motocyklowego przewieziono w agonii do szpitala

Na szosie puławskiej pod Służewem **jechał motocyklem bez światła i lewą stroną drogi Zbigniew Kowalewski.**

W pewnej chwili najechał on na przechodzącego szosą Eugeniusza Bauera. **Przechodzień odniósł szereg poważnych obrażeń, lekkomyślny zaś motocyklista, wysadzony z siodła, runął głową na szosę i doznał wstrząsu mózgu.**

Ofiary tragicznego wypadku **przewieziono w agonii do szpitala Dz. Jezus w Warszawie.**

Występ „kasiarzy-fachowców"

Łupem opryszków padła maszyna do pisania i liczenia, części mikroskopów i różne drobiazgi, wartości 6000 zł

Nocy ubiegłej do lokalu Pierwszej Krajowej Wytwórni Sprężyn „Spiral" (Warszawa, Żytnia 20) dostali się przez okno jacyś nieznani sprawcy. Włamywacze przebili otwór w ścianie warsztatu i tą drogą przedostali się do biura wytwórni.

Złoczyńcy usiłowali rozpruć kasę pancerną, **nie mogli się jednak z nią uporać, wobec czego rozbili dolną, drewnianą jej część, skąd skradli weksle i 80 złotych w gotowiźnie.**

Następnie włamywacze **przeszukali całe biuro, porozbijali wszystkie szuflady, a nie znalazłszy więcej gotówki, skradli maszynę do pisania, maszynę do liczenia, części mikroskopów oraz różne cenniejsze rzeczy, na ogólną sumę 6.000 złotych i nie zauważeni przez nikogo, — zbiegli z łupami.**

Kradzież i gospodarkę włamywaczów pierwszy zauważył przybyły do pracy inżynier Thursz, który zawiadomił policję. Na miejsce przybyły natychmiast władze śledcze, które wszczęły energiczne dochodzenie. Poczyniono również skrupulatne badania daktyloskopijne.

Prawdopodobnie **włamanie jest dziełem rutynowanych kasiarzy, o czym świadczy szybkość „roboty" i fakt, że nikt nie słyszał przebijania otworu w murze.**

Dalsze energiczne śledztwo w toku.

Rabusie — amatorzy papierosów

Łupem zuchwałych włamywaczy padły wyroby tytoniowe, wartości 2000 zł

Zaledwie w dwa tygodnie po otwarciu dokonano zamachu złodziejskiego na Hurtownię Tytoniową Nr. 148 (Warszawa, Leszno 124/126), należącą do Wandy Lothowej.

Wczoraj w nocy złodzieje, po odsunięciu desek, odcięciu kłódki i wyłamaniu zamka, dostali się od frontu do wspomnianej hurtowni. Łupem włamywaczów padły najdroższe gatunki papierosów: „Nil", „Egipskie", „Złota Pani", „Sfinks" i t.p., oraz kolekcje po 100 sztuk w pudełkach galalitowych.

Złodzieje zabraliby prawdopodobnie jeszcze więcej towarów, lecz na szczęście, dozorca domu o godz. 5-ej otworzył bramę, wskutek czego sprawcy już po raz drugi nie wrócili.

Poszkodowana, która ma hurtownię ubezpieczoną od kradzieży, oblicza straty na 2.000 złotych.

Zaznaczyć należy, iż hurtownia jest dozorowana przez wartownika nocnego, który jednak oddalił się celem kontroli innych sklepów.

Samozwańczy tragarz w potrzasku

Pechowa kradzież mąki zaprowadziła go do więzienia

Przed sklep Albina Pacholczyka (Warszawa, Długa 27) zajechał ręcznym wózkiem jakiś osobnik, który poszeptał coś z oczekującymi nań dwoma mężczyznami. Po chwili mężczyźni ci weszli do sklepu, zasłaniając sobą wejście, **z czego skorzystał właściciel wózka pochwycił znajdujący się przy wejściu worek mąki i poniósł do wózka.**

W tym czasie przechodził policjant, który zainteresował się osobnikiem, niosącym worek i zagadnął go, skąd niesie mąkę. Właściciel wózka odparł, że jest tragarzem i został wynajęty przez właściciela sklepu.

Kompani rzekomego tragarza, przypuszczając, że ich wspólnik jest już w potrzasku, rzucili się do ucieczki.

Policjant przeprowadził tragarza do komisariatu, gdzie ustalono, **że jest to znany i wielokrotnie karany złodziej, Abram Rubin (Nowolipki 54).**

Nie chce on wydać nazwisk swoich kompanów.

Bezczelnego złodzieja osadzono w więzieniu.

POŻYTECZNA KSIĄŻKA

W wydawnictwie Hoesicka ukazała się książka Adolfa Raciążera p. t. „35 lat walki z dolegliwościami nóg". Jest to pierwsze wydawnictwo w Polsce poświęcone pielęgnowaniu nóg. Książka ta dzięki zawartym w niej cennym wskazówkom i przystępnej, popularnej formie, powinna mieć uznanie przez szeroki ogół czytelników.

Zginęli z samochodem

Inżynier Józef Polaczek, (Siemianowicie, ul. Matejki 13) wysłał dn. 21 b.m. kierowcę Stanisława Wróbla, z towarami z Katowic do Warszawy — samochodem ciężarowym Nr. 75767 marki „Commercial". Wróbel otrzymał na drogę 100 zł.

Prócz tego W. miał zainkasować w Warszawie pieniądze u odbiorców. Ponieważ Wróbel do dnia wczorajszego nie wrócił do Katowic, istnieje przypuszczenie, że prowadzi on sprzedaż towarów na własny rachunek, a zainkasowanymi pieniędzmi dzieli się z pomocnikiem swym Kadzikiem i konwojentem, Szelingiem.

Dziewczynka zabita przez piorun

Podczas pierwszej wiosennej burzy, która z grzmotami i piorunami przeciągnęła nad Częstochową piorun uderzył w przewód kominowy jednego z domów w dzielnicy Stradom i zabił 5-letnią dziewczynkę Irenę Gołogowską, wzniecając jednocześnie pożar.



Dekoracja włosów kwiatami stanowi najnowszą modę lansowaną w Ameryce. Na zdjęciu — trzy najmodniejsze fryzury amerykańskie, nagrodzone na konkursie w Chicago.

„Trup" kobiety — żywym mężczyzną

Amator snu na świeżym powietrzu

Policja powiatowa zaalarmowana została doniesieniem, iż przy szosie otwockiej, nie daleko wsi Las, znaleziono nagie zwłoki jakiejś kobiety, obok których porozrzucane są poszczególne części ubrania.

Na wskazane miejsce wyjechał niezwłocznie patrol policji motorowej. Zwłoki szybko odnaleziono, gdy policjanci przystąpili jednak do dokonywania oględzin wyszły na jaw sensacyjne szczegóły „zbrodni".

Rzekomy „trup" okazał się zupełnie żywy i w dodatku był to mężczyzna, a nie kobieta.

Nieznajomy spał sobie smacznie pod krzakiem, a gdy go obudzono, opowiedział policjantom, iż był poprzedniego dnia na libacji, a jakim cudem znalazł się rozebrany w tym miejscu — nie ma pojęcia.

W czasie badania ustalono, iż prawdopodobnie pijany osobnik postanowił przespać się na świeżym powietrzu i znalazłszy się w tym miejscu, rozebrał się i ułożył do snu.

Amatorem spania na gołej ziemi okazał się mieszkaniec Miedzeszyna 29-letni Zygmunt Kudlak.